Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 6 | **Kraków, dnia 15 sierpnia 1945 r.** | **Rok I**



JÓZEF ANDRZEJ FRAŚIK

PIEŚŃ ŻNIWNA

Jesień nam była matką. W skib szarych smugach krzepko pęczniał mały światek: ziarno,
wiosna trysnęła nami bujnie — ciemno-zieloną kępą żyta i pszenic.
Ukryty w mękkich źdźbłach cierpliwie parł w górę razowy trud: chleb czarny,
aż się w niebieskim piecu wypiekł i w źrałe złoto zamienił.

Dziś słońce nad nami wysoko rękami z srebra przygładza naszą płodność:
w słomianym, suchym gaju mu dobrze, bo wszystko jest zdrowiem, radością,
i wiatr się jakoś rozgadał, leniwie nad nami pognał,
na letnim, łanistym wozie żniwny chrzest sierpów rozwozić.

Oto żniwny poranek: czas nam z kosiarzem o trudzie twardym się rozgwarzyć,
powietrze niech nami mówi dumą, treść nasza ma słowa pachnące chleba kromką.
Oto my, łany dojrzałe, jesteśmy dziś dumne, jak ucieszony dobrym życiem starzec,
który składa trud długi, bo mu jutro już może nie zaświeci słonko.

Krajcie nas bosi kosiarze. Oto twoja nadzieja, oraczu, oto twój pot źrały,
rwijcie nas gładkie sierpy, dziewcząt wsiowe przyśpiewy mówcie o nas szeroko,
by nam płodem pełna, szumiąca pierś, matki mlekiem wezbrała,
— karmcie się, syćcie się nami głodni ludzie, łaknący nas co dzień, co roku.

Bierz nas na dłonie serca pieśniarzu o świcie po miedzach brodzący.
Niech my cię naszym bratem nazwiemy, w pieśni twojej żyć chcemy!
— nieście wiatry daleko fujarcze słowa, niech im odgrzmią szklane domy ros, w których łka cichość rozłączeń.
Oto dziś krzykiem naszym gasimy bruki, świeżym chlebem mówimy — idziemy.

Konferencja w Poczdamie nowym zwycięstwem polskiej demokracji

Konferencja w Poczdamie to w ogóle triumf idei demokratycznej w świecie. Zdecydowane uchwały trzech mocarstw, celem zniszczenia na zawsze imperializmu i faszyzmu niemieckiego, świadczą o mocnej i stanowczej postawie demokracji.

W świetle uchwał konferencji w Poczdamie szczególnie uwydatnia się zwycięstwo myśli politycznej Rządu Polskiego.

Jeśli dotychczas reakcja usiłowała podważyć autorytet PKWN, a potem Rządu Tymczasowego, siejąc niepewność poprzez propagandę zgoła wrogą, a argumentem jej było zawsze to, że „jeszcze konferencji nie było, że my tych ziem na zachodzie na pewno nie dostaniemy i nie takie będą granice Polski, jak rząd głosi", to uchwały Konferencji Trzech wytrąciły reakcji polskiej te atuty z ręki.

Stało się jasne, że **linia polityczna Rządu Jedności Narodowej doznała całkowitego poparcia na konferencji.**

Nasza granica zachodnia została ustalona od morza Bałtyckiego przez Świnoujście, włączając Szczecin, wzdłuż rzeki Odry i Nysy Zachodniej do granicy czechosłowackiej. Tak samo zgodnie ze stanowiskiem Rządu Polskiego przyznana została Polsce granica północna na Bałtyku. W ten sposób największe mocarstwa świata zaakceptowały powrót Polski na prastare ziemie piastowskie. Uznały wolę narodu polskiego i zaaprobowały objęcie przez Polskę w posiadanie ziem po Odrę i Nysę przed formalnym ustaleniem granic zachodnich Polski, a tylko po uprzednim porozumieniu z ZSRR.

Polska staje się teraz państwem potężnym, które w układzie stosunków międzynarodowych stanowi największą siłę w Europie Środkowej. Przez zajęcie najbardziej uprzemysłowionych ziem, utrąca **Polska** potencjał zbrojeniowy niemiecki **i staje się gwarantem pokoju w świecie.** Doświadczenie bowiem uczy, że imperializm niemiecki umie się z niebywałą siłą odradzać w ciągu krótkiego czasu. Włączając więc ziemie odebrane Niemcom z powrotem do Polski, usuwamy nie tylko tę krzywdę, jaką nam wyrządziły Niemcy, lecz również osłabiamy je, przez co przyczyniamy się do zabezpieczenia pokoju w świecie. O ile dotychczas sprawa granic polskich była powodem spekulacji nie tylko rodzimej, ale i międzynarodowej reakcji, celem rozbicia sojuszu anglo-amerykańsko-sowieckiego, to Polska teraz staje się czynnikiem cementującym jedność tych państw.

Uchwała o granicach zachodnich Polski przyjęta została jednomyślnie przez wszystkie trzy mocarstwa. Nie sposób jednak nie zwrócić uwagi na fakt, że bez wybitnie przyjaznego stanowiska Związku Radzieckiego do sprawy polskiej nie mogłyby państwa pozostałe na skutek wrogiej, długoletniej działalności polskiej reakcji za granicą powziąć zdecydowanego postanowienia. Słowa generalissimusa Stalina, ilustrujące przyjazny stosunek ZSRR do Polski „Fakty i czyny niech dowiodą stosunku Rosji do Polski" znalazły pełne potwierdzenie, że przyjaźń polsko-radziecka to nie pusty frazes, lecz najradośniejsza rzeczywistość.

Na konferencji w Poczdamie odniosła Polska wielkie zwycięstwo polityczne. Linia Rządu Jedności Narodowej, wywodząca się od polityki Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Rządu Tymczasowego okazała się jedynie słuszną linią. Napawa nas teraz radość i duma. Oto wkraczamy w szeregi państw europejskich, jako jedno z najpotężniejszych państw, którego rozwój gospodarczy i polityczny ma zabezpieczyć pokój w Europie. By oczekiwań naszych sojuszników nie zawieść, by Polskę naprawdę wielką zbudować, trzeba te ziemie na zachodzie jak najprędzej zaludnić i zagospodarować. Wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć, że zwycięstwo odniesione w Poczdamie jest pełne. *(i)*

Zwycięstwo Partii Pracy w Anglii
triumfem międzynarodowej demokracji

Zwycięstwo Partii Pracy w Anglii jest w stosunkach liczbowych wprost przygniatające w porównaniu z partią konserwatystów, która dotychczas była u steru rządów w Wielkiej Brytanii. Partia Pracy otrzymała 390 mandatów, a partia konserwatystów 197. Inne ugrupowania o wiele mniej liczne, niż te dwie główne partie, otrzymały po kilka lub kilkanaście mandatów, łącznie 39.

Po rozwiązaniu rządu koalicyjnego, któremu przewodniczył Churchil, partie przystąpiły do kampanii przedwyborczej, przedstawiając swój program polityczny i gospodarczy. Przyspieszenie terminu wyborów na miesiąc lipiec mogło nasuwać przypuszczenie, że zwycięzcą w wyborach będzie ta partia, pod wodzą której rząd angielski doprowadził wojnę w Europie do zwycięskiego końca. Stało się jednak inaczej. Dlaczego? Oto pytanie, które sobie niejeden zadaje.

Przyczyny zwycięstwa Partii Pracy są dwie: 1) program polityczny odpowiadający interesom Anglii i 2) Program gospodarczy, gwarantujący obywatelom angielskim spokojny powrót do swych warsztatów pracy bez kryzysów, bezrobocia i wielkich rozbieżności interesów między kapitalistami, a ludźmi pracy.

Zasadniczo obie partie głosiły konieczność dalszej walki z Japonią aż do jej całkowitej klęski, oraz oba programy uznały, że tylko ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi może zabezpieczyć pokój w świecie.

Ale polityka zagraniczna konserwatystów, chwiejna i dwulicowa, bo zależna od wielkiego kapitału, która doprowadziła w latach 30-tych do takich haniebnych ustępstw na rzecz faszyzmu, jak to zadokumentowała sprawa Abisynii, Albanii i Monachium, nie budziła zaufania u mas. Jeśli dotychczas w Europie był tolerowany faszystowski rząd gen. Franco w Hiszpanii i przez palce patrzano na podnoszenie głowy elementu faszystowskiego w innych krajach, to trzeba to także zapisać na konto chwiejności i braku zdecydowania partii konserwatystów, za którą się kryły interesy kapitału. A wszak faszyzm — to najwyższa forma kapitału. Jest więc rzeczą jasną, że kapitał angielski, raczej ustępuje przed kapitałem innych państw, niż idzie na ustępstwa radykalnym żądaniom ugrupowań postępowych w odniesieniu

do całkowitego zlikwidowania reakcji światowej.

A Partia Pracy niosła w swym programie politycznym jasne i zdecydowane postulaty. Zgodnie z zapowiedzią w czasie wyborów obecny premier rządu angielskiego Attlee zrywa z niezdecydowaniem i dwulicowością. Zajął twarde stanowisko w odniesieniu do zmiany rządu w Hiszpanii na rzecz republikanów, odgrodził się zdecydowanie od reakcyjnego, antydemokratycznego reżimu Vulgarisa w Grecji, wystąpił przeciwko zdrajcy Belgii i demokracji, królowi Leopoldowi.

Mając do wyboru kierunek polityczny konserwatystów, który niejednokrotnie doprowadził Anglię do szeregu strat materialnych i naruszył niejednokrotnie autorytet wielkiego mocarstwa brytyjskiego i zdecydowany program Partii Pracy, poparł świat pracy w Anglii w wyborach Partię Pracy, powodując się zdrowym instynktem i dużym wyrobieniem politycznym.

Jeśli chodzi o program gospodarczy to konserwatyści nie wnosili tu nic nowego. Stan sprzed roku 1939, w którym motorem wszelkiej gospodarki w Anglii był wielki kapitał (kartele i trusty), miał teraz nie ulec zmianie. A robotnicy widzieli, że kapitaliści-fabrykanci już usiłują zrzucić kontrolę państwa, nałożoną na przemysł w czasie wojny. Widzieli przed sobą, jeśli nie nastąpią postępowe zmiany w gospodarce, widmo kryzysu i bezrobocia jak w latach powojennych po I-szej wojnie światowej.

Dlatego głosy świata pracy w Anglii w ostatnich wyborach padały do urny na rzecz Partii Pracy, która głosiła w swym programie gospodarczym upaństwowienie ciężkiego przemysłu, obarczenie kosztami wojny tych, którzy na niej zarobili, ochronę pracy itd.

I naród angielski pod kierunkiem premiera Attlee już swe postulaty realizuje. Gazety doniosły o wprowadzeniu nacjonalizacji ciężkiego przemysłu i banków.

Anglia wkroczyła śladem innych narodów w Europie na drogę wielkich przemian w kierunku wyrównania praw obywatelskich i triumfu sprawiedliwości społecznej.

Znaczenie zwycięstwa Partii Pracy dla Polski jest ogromne. Wśród przedstawicieli rządu angielskiego nie znajdzie teraz nasza reakcja rodzima w Anglii popleczników. Lud angielski jest solidarny z poczynaniami demokratycznego Rządu Jedności Narodowej w Polsce. Los polskiej reakcji w Anglii został zdecydowanie skazany na zagładę polityczną. Zadokumentowała to zgodność trzech mocarstw na Konferencji w Poczdamie. Świat postępuje naprzód, mimo, że niektórzy ludzie nie chcą, czy nie mogą tego zrozumieć.

Zwycięstwo Partii Pracy w Anglii to triumf międzynarodowej demokracji. Szereg wydarzeń w życiu międzynarodowym świadczy dobitnie, że reakcja wszędzie spotyka się z należytym odporem mas ludowych. Demokracja zwyciężyła w Polsce, Bułgarii, Jugosławii i w szeregu innych krajów europejskich. Lud grecki w uporczywej walce przeciwstawia się dyktatorskim zapędom reakcji, lud hiszpański przygotowuje się do ostatecznej rozprawy z katem republikańskiej Hiszpanii gen. Franco, ostatnie wybory samorządowe we Francji przyniosły wspaniałe zwycięstwo antyfaszystowskiemu kierunkowi — obozowi lewicy.

Na tle tych przemian w świecie, zwycięstwo Partii Pracy nabiera nowego znaczenia:

Triumf świata pracy w Anglii jest jeszcze jednym przyczynkiem do sukcesów międzynarodowej demokracji na drodze do jej ostatecznego i całkowitego zwycięstwa w świecie. *P.*

Aby w Polsce nie brakło chleba

Na wolnych ziemiach polskich znowu w pełnym toku żniwa. Pod ostrzami żniwiarek, kos i sierpów padają dojrzałe kłosy. Wielu chłopów obdarzonych ziemią, zbiera po raz pierwszy plon własnej roli, a wszyscy pierwszy od sześciu lat w wolnej Ojczyźnie. Tegoroczne zbiory nie zostaną już zagrabione przez okupanta. wszystko, co polski chłop sprzątnie pójdzie na zaspokojenie potrzeb naszego narodu. A urodzaj na ogół jest dobry.

Najsprawniej idą żniwa na terenach centralnych, gdzie mimo akcji wysiedleńczej okupanta, ludność w większości utrzymała się na swoich gospodarstwach. Tutaj już dzisiaj widać, że jakkolwiek trudności zaznaczają się w sprzężaju, w inwentarzu, w koniach, w uzyskaniu dodatkowej siły roboczej itp. plon zostanie zebrany.

Zagadnienie daleko trudniejsze przedstawia problem zbiorów na wyzwolonych terenach zachodnich. Brak tu przede wszystkim sił roboczych.

Tymczasem w województwach zachodnich ogółem do zebrania są plony z 2,230.000 ha. Z tego na Dolny Śląsk przypada 680.000 ha, na Pomorze Zachodnie 700.000 ha, na okręg mazurski 400.000 ha, oraz mniejsze ilości na tereny województw Gdańskiego, Poznańskiego i Śląsko-Dąbrowskiego.

A przecież od tego, czy wieś w porę i należycie zbierze plony zależy zaopatrzenie ludności pracującej w miastach, wojska, normalna praca w przemyśle, szybkość odbudowy kraju, dobrobyt chłopa i społeczeństwa.

Rząd Rzeczypospolitej, organizacje społeczne i zawodowe, partie polityczne, wreszcie przemysł doceniają wagę zagadnienia, że chłop ziemię obsiał, chłop musi plon zebrać, dlatego wszystkie przeszkody, które piętrzą się przed wsiami starają się usunąć. Zboże bowiem nie może czekać na polu.

Powołane Biuro Akcji Żniwnej przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych ma przed sobą specjalnie ciężkie zadanie.

Organizacji państwowej przyszedł z pomocą czynnik społeczny. Do pracy przy żniwach pociągnęli samorzutnie wszyscy: ludność cywilna i Wojsko Polskie na rozkaz swego Wodza. Nie brakło i wykwalifikowanych brygad rzemieślniczych, które na miejscu naprawiają narzędzia i maszyny rolnicze. Na pomoc chłopu poszedł robotnik, inteligent, ruszyła młodzież szkolna i uniwersytecka.

Najbardziej jednak wydatną okazała się pomoc zawodowej organizacji samych chłopów, jaką jest Związek Samopomocy Chłopskiej. Na skutek impulsywnie zorganizowanej przez Samopomoc Chłopską akcji żniwnej na tereny Dolnego Śląska, z samego tylko województwa krakowskiego wyjechało na wspomniane tereny około 7.000 żniwiarzy. Z Warszawy wysłano transporty żywności przeznaczone wyłącznie dla aprowizowania młodzieży pracującej przy żniwach na Dolnym Śląsku.

Nadmienić należy, że każdy żniwiarz, oprócz całodziennego utrzymania otrzymuje z 1 ha, skoszonego i odstawionego zboża asygnatę na 3 m zboża, które będzie mógł zrealizować na miejscu, lub ze względu na trudności transportowe po powrocie w spółdzielni w jego miejscowości.

Społeczeństwo polskie rozumie, że akcja żniwna w tej chwili, to najbardziej wysunięty odcinek na froncie odbudowy kraju. Tu muszą przez krótki stosunkowo czas skoncentrować się wszystkie nasze siły.

Chłop polski z radością stanął do znojnej pracy przy swych pierwszych zbiorach w odrodzonej Polsce. Rozumie on, że wreszcie zlikwidowano odwiecznego wroga, przeprowadzono reformę rolną, a tego wysiłku i krwi nie wolno mu zmarnować. Chłop polski wie, że jest współgospodarzem państwa Polskiego, pojmuje odpowiedzialność, jaka nań spadła z tego tytułu. Ale obowiązkiem wszystkich innych warstw społecznych jest dopomóc mu w jego pracy, bo tylko przy wspólnym wysiłku nie braknie na ziemiach naszych dla nikogo chleba.

Krzysztof Sadulski

Ziemia Opolska z okien samochodu

Opolszczyzna to klejnot naszych ziem na Śląsku. To oaza polskości na ziemiach, które przez długie lata zdane były na ucisk upartego zniemczania tych ziem i wynaradawiania ducha. Tutaj serca mieszkańców biją polskim rytmem, a życie powszednie w trochę zmienionej formie zewnętrznej płynie nadal jak dawniej polskim żywiołowym nurtem.

Uczucie wzruszenia jest uczuciem ludzkim — dlatego też serca nasze żywiej bić zaczynają, gdy kilkanaście kilometrów za Bytomiem na zachód żegnamy się z biegnącymi aż dotąd torami śląskiej kolei elektrycznej i wjeżdżamy na właściwy teren opolski.

Doskonała szosa podnieca kierowcę do naciskania gazu. Wskazówka licznika dość szybko zbliża się do 80-tki. Koła samochodu monotonnie śpiewają po wilgotnym od porannej rosy asfalcie. Po obu stronach drogi w rowach i na pobliskich polach spotykamy dość często szkielety spalonych czołgów i samochodów. Wśród tych rumowisk widać jeszcze tabliczki z dumnymi niegdyś znakami WH. Tak wyglądają obecnie resztki dawnej chwały wycofującej się „na nowe stanowiska" armii.

Mijamy liczne ale niestety w dużej mierze zrujnowane i wypalone śmiercionośnymi „Katiuszami" gospodarstwa. Łany dojrzałych zbóż gną się ku ziemi pełnią swych życiodajnych kłosów i w lipcowym słońcu ciągle wołają o ludzi.

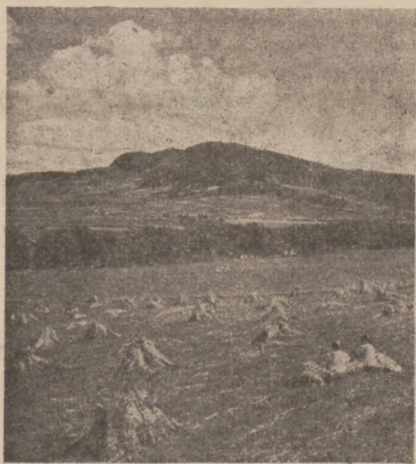
Gdzieniegdzie żniwa rozpoczęte. Kilku, czy w najlepszym wypadku kilkunastu ludzi w skwarze słonecznego dnia pracowicie zbiera plon opolskiej ziemi. Na kilku odcinkach lepiej zagospodarowanych powiązano już snopki i ustawiono je w sterty. Ale to nie wystarcza. Ziemia opolska ciągle czeka na zapowiedzianą inwazję kosiarzy, którzy pracą swoich rąk zapewnią narodowi chleb codzienny do nowych żniw.

Samochód zwalnia. Wjeżdżamy do dużej osady, która w obecnej polskiej nomenklaturze nazywa się Zawadzkie. Mijamy zabudowania jakiejś dużej nieczynnej fabryki, której kilka wysmukłych kominów z daleka już znaczy ślad na horyzoncie. Przy głównym szerokim gościńcu zatrzymujemy się przed jednym z murowanych domów. W tej samej chwili otacza nas gromadka czystych, trochę zalęknionych dzieci. Przeżycia wojenne i antypolska propaganda niemiecka zrobiły swoje — a raczej zostawiły w młodych duszach osad niepewności do wszystkiego, co polskie, a więc w danym wypadku do auta, które na prawym skrzydle błotnika ma umieszczone nasze godło państwowe. Zalęknione, błękitne jak niebo oczy, mimowoli szukają na aucie ukrytego karabinu...

Zaczynamy rozmowę... oczywiście po polsku. Pytam więc w pierwszym rzędzie o szkołę, odpowiadają, że szkoła jest. W szkole tej gdzie uczy się młodzież okolicznych wsi, jest kierownik i dwie siły pomocnicze — troje pionierów pracy oświatowej w tej okolicy, zmagających się jeszcze ciągle z wielkimi trudnościami ze względu na brak fachowych sił nauczycielskich.

Dzieci mówią doskonale po polsku. Pytam gdzie nauczyły się tego języka w kraju, gdzie tak niedawno jeszcze za używanie polskich słów groziły najsurowsze kary. Odpowiedź zawsze jest jedna i ta sama — w domu.

Każdy dom polski na ziemi opolskiej był przez lata niemieckiej okupacji bastionem polskości. Z prawdziwym wzruszeniem oglądałem



spłowiałą i zniszczoną książkę do nabożeństwa, która była elementarzem dla opolskich dzieci. Modlitwa „Ojcze nasz", modlitwa o chleb powszedni była przez długie lata ewangelią polskości na Opolszczyźnie.

Rzecz zrozumiała, że teraz, kiedy radykalnie zmieniły się warunki życia, kiedy zmienione formy państwowości coraz głębiej kiełkować zaczynają w twardych duszach ludzi tej ziemi — książki takie i wypłowiałe w nich słowa modlitwy przejść muszą do Panteonu narodowych pamiątek.

W czystej pełnej kwiatów i zieleni izbie rozmawiam ze Ślązaczką w szerokiej, wykrochmalonej spodnicy. Przede wszystkim jest zadowolona, że przetrwała. Dalej jest dumna, że dzieci jej mówią po polsku, jest szczęśliwa, że z okien swego dwuizbowego mieszkania może w dniach świąt uroczystych wywiesić uszytą domowym sposobem z kawałka prześcieradła i czerwonego płótna narodową chorągiew.

Ale niestety — jest głodna...

Ziemniaki, które właśnie skrobie na swój codzienny żurek, są podstawą utrzymania od kilku tygodni. O istnieniu tłuszczu zapomniała zupełnie, z resztek mąki piecze na kuchennej blasze jakieś mizerne placki, które mają zastąpić chleb. Wyjmujemy z naszych podróżnych zapasów kawałek przydziałowej amerykańskiej słoniny i dajemy jej w skromnym upominku.

Ślązaczka nie umie dziękować — może dlatego, że własna duma narodowa zasadniczo nie pozwala jej na przyjęcie jałmużny od przelotnych i nieznanych ludzi, może dlatego, że łzy w jej szarych oczach są już wystarczającym podziękowaniem. Więc szerokim gestem zaprasza nas do gościnnej izby na polski żurek z amerykańską słoniną...

Ale czas nagli — mamy jeszcze wiele kilometrów jazdy przed sobą, a niewiele na to czasu.

Na pożegnanie uśmiecha się do nas opolska gospodyni i dumnie pokazuje nam wyjętą gdzieś z głębin bluzki kartkę żywnościową. Właśnie ludność osady otrzymała ostatnio takie kartki. Cieszą się więc, że z każdym dniem, powoli normują się stosunki, że już w niedługim czasie można będzie placki na blasze zamienić na przydziałowy chleb z nowych zbiorów.

Jedziemy dalej...

Kilka kilometrów za osadą mijamy jakiś obóz za drutami. Duży polski orzeł misternie ułożony na murawie z kamyków i odłamków cegieł zdobi czołowe miejsce obozu. Przed barakami kręcą się ludzie. Ale nie ci wychudli i wynędzniali z niedalekiego Oświęcimia, lecz ci, którzy ten Oświęcim stworzyli — Niemcy. Z ciekawością spoglądają na przejeżdżające auto z polskimi znakami i zazdroszczą nam swobody, jak my niedawno zza krat i drutów zazdrościliśmy im słońca i powietrza.

Przed nami na szosie wyrasta nagle długa kolumna wojsk sowieckich wracająca gdzieś spod Berlina. Umajone świeżą zielenią auta wskazują na bliskie lasy. Coraz częściej spotykamy na drogach małe grupki ludzi, którzy z małymi dziecięcymi wózeczkami wędrują szosą w przeciwnym do nas kierunku. Zatrzymujemy jedną z grup — Niemcy. Wysiedleni z polskich ziem, dobrowolnie udali się na zachód. Okazuje się, że za Odrą „Vaterland" nie chce ich przyjąć, więc wracają z dobytkiem na plecach albo na wózkach pełni otuchy, że gdzieś tam może na polskiej stronie znajdą współczucie u „poczciwych Polaków".

Niejedne rachuby zawodziły po niemieckiej stronie, nie będą więc zbytnio zaskoczeni, gdy te rachuby zawiodą, ale tym razem po polskiej stronie.

Chwilowy odpoczynek w wielkim, szumiącym lesie przynosi niespodziankę.

Brzegiem szosy idzie sobie jakiś człowiek, ciągnąc za sobą taki właśnie

---

MARIA MAJEWSKA

ŻNIWA

Między polem a niebem — cisza,
między ciszą a latem — człowiek.
Ziemia woła i pyta — usłyszał
i zrozumiał... pracą odpowie.
Że się zboże na polu kłania
wiatrom ciepłym uległe, pokorne —
czas powtarza motyw wezwania
ziemi czarnej, żyznej i ornej.
Że się ziarno dostało w kłosach
dzień rad słońcu — deszczom niechętny —
przodownica śniada i bosa
zwiąże pierwszy plon krzyżem świętym.
Między ciszą a niebem — żniwa.
Trud przecina porę lipcową...
Ziemia śpiewa. Czeka szczęśliwa,
żeby chlebem stało się słowo.

(Z tygodnika „Radio i Świat" Nr 3)

dziecinny naładowany workami wózek. Bogaci w nabyte doświadczenie, pytamy go po niemiecku, skąd i dokąd idzie. Człowiek staje, spogląda na auto, przez chwilę zatrzymuje ostry wzrok na naszym godle państwowym, wyjmuje z zębów swą zniszczoną faję i odpowiada nam po polsku: „to wy, pierony, po naszemu gadać nie umiecie!?"

Przykra konsternacja. Łagodząc pierwsze wrażenie częstujemy go polskimi papierosami.

Okazuje się właśnie, że człowiek ten jest Polakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, że jest powstańcem śląskim, że szczęśliwie przetrwał niemiecką okupację i obecnie wszystkie swoje siły oddaje do dyspozycji odradzającej się Polsce. Jest sołtysem jakiejś okolicznej gromady i na mizernym wózku kilka kilometrów wiezie mąkę z młyna, którą rozda najbiedniejszym i najbardziej potrzebu-



jącym w swojej gromadzie. Szerokim ruchem ręki wskazuje na las po obu stronach drogi.

„Tam — powiada — na tym zakręcie leży mój wujek, który poległ w powstaniu".

W krótkich słowach ciągnie dalej swą opowieść o tych ciężkich chwilach i wysuwa argument świadczący przeciwko nam, żeśmy pozwolili, aby ziemie te przez tak długi czas były pod panowaniem niemieckim. Ma do nas żal i żal ten mieć będzie do końca życia.

Pyknął sobie z fajeczki i poszedł swoją drogą.

Zwolna ruszamy dalej.

Rzeczywiście — na pierwszym zakręcie szosy dostrzegamy stary krzyż na porośniętym darnią kopczyku. Zapomniany grób śląskiego powstańca. Jedna z wielu kart historii polskiego narodu, na podstawie których śmiało dzisiaj sięgnąć możemy po należne nam miejsce w rodzinie narodów.

Znowu 80-tka na liczniku...

Po prawej stronie szosy drogowskaz z napisem: Opole 17 km.

Jerzy Tuwan

EDWARD MARZEC

PORANEK NA WSI

Kończą wnet drzewa tajemny szum,
— na dzień szeptają inaczej.
Poranka niesforny brzęk
wśród chałup wesoło skacze.
Tam stodół rozchyli wnętrze,
z ukosa spojrzy ku studni.
Słońce się pyszni gorętsze.
Poranek wiadami dudni.

AKTUALNE PYTANIA I ODPOWIEDZI

Dlaczego rząd nasz walczy z antysemityzmem?

Antysemityzm jest w Polsce bardzo mocno zakorzeniony. Walka kapitału i obszarników o władzę w Polsce z ludem pracy trwa od dawna. Wiadomo, że jeśli odwrócić oczy społeczeństwa od problemów gospodarczych i politycznych przez zwrócenie uwagi na sprawy narodowościowe, to to osłabia pozycje przeciwnika. Rozbudzenie nienawiści rasowej, która znajduje ujście w czynnych wystąpieniach, wyzwala energię klasy robotniczej i chłopskiej, tak że ich rewolucyjność nie obraca się przeciwko słusznemu wrogowi, tj. kapitałowi, lecz przeciw wyimaginowanemu, zręcznie podstawionemu wrogowi — za jakiego obrali sobie panowie kapitaliści — Żydów. I wiadomą jest rzeczą, że pomimo, iż reakcja głosi antysemityzm, kapitaliści niemieccy, angielscy, polscy i inni z kapitalistami żydowskimi dochodzą często do bardzo dobrego porozumienia a nawet spółki. Hitler, chcąc odwrócić oczy ludu od istotnych przyczyn zła, jakie były widoczne w Niemczech po r. 1919—1933 przedstawił im za jedyną przyczynę — Żydów. Żyd był winien wszystkiemu. **A ekonomia uczy, że nie narodowość rozstrzyga w ukształtowaniu się sytuacji gospodarczej i politycznej, lecz układ sił społecznych, zależność, kto krajem rządzi — lud czy reakcja.** A wtedy, niezależnie od narodu dobrobyt i sprawiedliwość społeczna zapanuje tam, gdzie rządzi lud (demokracja) a większość obywateli będzie cierpieć głód i niedostatki na korzyść warstw uprzywilejowanych (kapitalistów), gdzie u steru rządu jest reakcja.

Jest rzeczą oczywistą, że spoistość państwa pod względem narodowościowym jest ze względów wychowawczych dodatnia. Dlatego obserwuje się teraz dążenie u wszystkich państw demokratycznych do zgrupowania w ramach swego państwa obywateli tej samej narodowości. Lecz sprawa z Żydami przedstawia się nieco inaczej, niż z innymi narodowościami. Przez wieki całe mieszkają Żydzi wśród narodów świata całego. Naród żydowski pozbawiony państwa suwerennego stał się tylko narodowością, a wszędzie tam, gdzie Żydzi mieszkają, stanowią naród wraz z innymi obywatelami. I jeśli często wytyka się Żydom, że nie są Polakami, czy Francuzami, Żydzi czują krzywdę. Oni się na ziemi polskiej urodzili i czują się dobrymi Polakami. Są tylko z pochodzenia Żydami. Ale są i tacy Żydzi, którzy wierni tradycji kultywują swe odrębne cechy narodowościowe. Czy należy z nimi walczyć? Nie. Prawdziwa demokracja pozwala na wolność wyznania i kultywowania swej kultury innej narodowości, jeśli dany obywatel wypełnia w sposób należyty swe obywatelskie obowiązki. A więc, jeśli Żyd jest spekulantem, źle pracuje, lub nie spełnia świadczeń na rzecz państwa zasługuje na karę i naganę tak samo, jak Polak, który w ten sposób postępuje. A wiadomą jest rzeczą, że obecnie nieproporcjonalnie więcej znajdziemy szkodników demokracji wśród Polaków, niż wśród Żydów, choćby z tej prostej przyczyny, że Żydów została tylko garstka w Polsce. A niemało by można przytoczyć przykładów na to, że Żydzi pracują solidnie i dobrze, że są wzorowymi obywatelami, i że niejeden spośród nich w walce o Polskę położył życie na froncie. Ludzie o charakterze dodatnim i ujemnym są w każdym narodzie. Nie można widzieć tylko jednej strony medalu. Są Polacy patrioci i sumienni demokraci — są i Żydzi patrioci i szczerzy demokraci.

Hołdowanie więc antysemityzmowi, za wzorem Hitlera i na skutek jego jadowitej propagandy, która robotę naszej rodzimej reakcji jeszcze wzmogła, jest antydemokratyczne i kto czynnie występuje przeciwko wszystkim Żydom, a nie tylko przeciwko szkodliwym Żydom na równi ze szkodliwymi Polakami, ten nie jest demokratą, lecz idzie na lep propagandy faszystowskiej. Dlatego nasz rząd, który jest rządem demokratycznym, wydał walkę antysemityzmowi jako broni faszystowskiej, broni, którą szermuje jeszcze nasza rodzima reakcja.

Dlaczego należy natychmiast po żniwach przystąpić do siewu?

Nowe zbiory przyniosą nam nowy chleb. Lecz trzeba zawsze wybiegać myślą naprzód. Nowy chleb pod koniec roku skończy się i znów będzie trzeba czekać na żniwa. By przyszłe żniwa nie zawiodły i przyniosły dostateczną ilość chleba, **trzeba już teraz niezwłocznie siać, nie czekając na dni chłodniejsze.** Brak sprzężaju i maszyn rolniczych, nie pozwala na zwłokę. Trzeba siać już teraz, aby nawet jedna skiba ziemi nie została odłogiem, co przy opieszałości może się później zdarzyć, gdy chwycą mrozy. Pamiętajcie! **Koni mamy mało, więc jeśli teraz zaczniemy orać i siać, to można będzie sobie pożyczać wzajemnie sprzężaju i na czas skończyć zasiewy.**

I. P.

Zgłoszenia o prenumeratę „Świetlicy Krakowskiej" kierować należy do kolportażu spółdzielni wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1.

DZIAŁ LITERACKI

ROMAN GRAD

Chłop i jego sprawa w literaturze polskiej XVI w.

W charakterystycznym momencie dziejowym naszego kraju, kiedy ostatecznie i sprawiedliwie załatwia się kwestię chłopską, warto cofnąć się myślą wstecz i wspomnieć pierwszych bojowników sprawy chłopskiej.

W tym celu stajemy na progu rozpoczynającej się nowej, wielkiej ery, zwanej „złotym wiekiem literatury". przypadającej na drugą połowę XVI i pierwsze lata XVII stulecia.

Najpierw krótka charakterystyka.

Na skutek rozwoju naukowego, następuje w całej Europie gwałtowny zwrot w rozumowaniach i podejściu do spraw religijno-polityczno-społecznych. Wiek XVI zapoczątkowuje walkę z szerzącą się w niewłaściwym kierunku, bo w kierunku wybitnie świeckim, władzą Kościoła katolickiego. Występuje przeciw niemu głównie Reformacja zainicjowana przez Lutra i Kalwina. Zrywa ona z dogmatyzmem, czyli narzuconymi prawdami religijnymi i podchodzi do tych spraw raczej bardziej rozumowo aniżeli (jak Kościół katolicki tylko) uczuciowo. Prądy te przenikają do Polski równocześnie z humanizmem, tj. prądem umysłowym, powstałym we Włoszech już w wieku XIV i dążącym do całkowitego wyzwolenia ducha ze wszystkich narzuconych a tradycjonalistycznie podtrzymywanych prawd. Współczesnym humanizmowi jest prąd, który rozszerzył się w kulturze i sztuce, zwany Renesansem czyli Odrodzeniem. Nazwę swą wziął od tego, iż zwolennicy jego sięgnęli dla swej twórczości do pierwiastków i wzorów starożytnych, greckich i rzymskich, które, jak wiemy, cechowała doskonałość formy i radość życia.

Kiedy prądy te przedostały się do Polski, natrafiły na bardzo podatny grunt. Przede wszystkim dlatego, że i tutaj rozpoczęła się walka z rozwielmożniającym się duchowieństwem, które stanowiąc osobny stan w hierarchii społecznej, godziło w znaczenie i swobodę polityczną dobierającej się do rządów szlachty. Inną przyczyną przyjęcia się na naszej ziemi zachodnich nowinek, był pęd naszego społeczeństwa do kształcenia się. Obok, już niewystarczającej akademii krakowskiej powstały wówczas w Polsce dwie nowe akademie: wileńska i zamojska.

Wszystkie te tzw. nowinki, przyszły do nas z zachodu razem z powracającymi stamtąd słuchaczami wyższych uczelni zagranicznych, którym nie wystarczały już szkoły krajowe. Wracający byli ludźmi ze wszech miar uczonymi, których głęboki umysł w niczym nie ustępował wobec uznanych sław. Wszystkie te rewolucyjne, powiedzielibyśmy, nowości umysłowe zostawały gruntownie przerabiane i przystosowywane do sposobu myślenia ogółu Polaków. Dały też doskonałą mieszaninę, gdyż połączone zostały z wrodzoną naturze polskiej głęboką, humanitarną etyką.

Przypomnieć jeszcze należy, że są to czasy, kiedy poczęło wzrastać znaczenie społeczne szlachty drobnej a równocześnie z tym faktem pogłębiała się niewola pańszczyźniana chłopa. A oto w tym momencie, głosy mówiące o potrzebie sprawiedliwego przebudowania naszego życia, mówiące o konieczności uwolnienia chłopa z ucisku, wyszły nie, jakby się zdawać mogło, z ambony, skąd rozlegać się powinny tezy miłości bliźniego, ale z pod pióra co prawda szlachcica, ale światłego i pojmującego konieczności chwil bieżących. Jest nim Andrzej Frycz-Modrzewski (1503—1572). Poprzedził go co prawda Mikołaj Rej swą: „Krótką rozprawą między trzema osobami: panem, wójtem i plebanem", ale wójt u Reja jest tylko przedstawicielem interesów wsi a nie chłopem, gdyż piastując dziedziczny urząd wójta był od pańszczyzny zwolniony.

Andrzej Modrzewski, jest pisarzem o umyśle niezwykle głębokim i o gorącym sercu. Jest najgorliwszym rzecznikiem sprawiedliwości. Dumnej szlachcie potrafi on powiedzieć, że wszyscy ludzie, bez względu na stan, są „ulepieni z jednej gliny". W znanej swej rozprawie pt.: „O naprawie Rzeczypospolitej", wiedząc, że narazi tym sobie ogół szlachecki, Modrzewski z całą odwagą domaga się równouprawnienia chłopów wobec wszystkich warstw społeczeństwa, żąda, aby chłop miał swój kawałek gruntu, swoje gospodarstwo, aby był nie niewolnikiem ale sąsiadem pana i aby nie mógł być roli pozbawiony albo do niej przykuty.

Myśl tę po Modrzewskim przejął Sebastian Klonowicz (1550 do 1602). Z pochodzenia był on mieszczaninem ale bardzo dobrze rozumiał nędzę ludu i jemu głównie szedł z pomocą. I jego należy ocenić za niezwykłą odwagę pozwalającą mu udowodnić szlachcie, iż nie jest godna tego miana, gdyż „szlachectwo polega na umiłowaniu cnoty". Posłuchajmy urywku z jego wiersza pt.: „Dola kmieca":

...Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawicznie biedą i kłopotem,
Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem;
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory*),
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory
I pany furyjaty, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze, niż pogany.

Jakiż wyraźny obraz biedy ludu i dziw, że nie potrafił on zmiękczyć serca współczesnych.

I jest jeszcze jeden pisarz, który w okresie tzw. „złotego wieku" gwałtownie poruszał kwestię chłopską. Jest nim ostatni polski, światły humanista Szymon Szymonowicz (1558—1629) zwany też niekiedy Simonem Simonidesem. W jednym ze swych poematów pt.: „Żeńcy" daje Szymonowicz obraz ludu, ludu wiecznie pracującego, nad którym stale wisi knut najemnego sługi szlachcica. Do otrzymania pełnego obrazu wystarczy parę tylko obrazków z tego poematu:

OLUCHNA:

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy!
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, siły nie wygodzi!
On nad nami z maczugą, pokrzykując, chodzi,
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
ciągnąć się:

PIETRUCHA:

Nie gadaj głosem, aby nie słyszał tego!
Albo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca!

OLUCHNA:

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:
Wziąłabyś była pewnie na buty czerwone
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie!
Słyszysz jakie Maruszce daje tam śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
Niebaczna gospodyni. Takci służba umie!
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją kaluje: za głowę się jęła
Nieboga; przez łeb ją ciął, krwią się oblizgnęła;
Podobno mu coś rzekła;

Wystarczy. Mamy doskonałe obrazy z przeszłości. Jest to wielkie oskarżenie rzucone w twarz męczącej lud szlachcie. Cóż, kiedy pozostało bez echa.

Umniejszając władzę i znaczenie króla, żądne wpływów i godności możnowładztwo podmawiane przez inne czynniki, którym było to na rękę, wyrzucając z Polski innowierców, wyrzuciło światło rozumu i pchnęło nasz naród znowu w niewolę niewiedzy, w niewolę bezrozumnej tradycji. Śladem magnatów i szlachta starała się o powiększenie swego znaczenia i rozszerzenie przywilejów. Śladem magnatów, posiadających rozległe majątki, i szlachta gnębiła chłopstwo, nakładając na nie coraz większe pańszczyźniane ciężary. Nie położyła temu kresu wcale nasza wielka niewola narodowa, która była przecież wyraźnym wynikiem rozpanoszenia i prywaty szlacheckiej.

Wielkie myśli Modrzewskiego, zawarte w rozprawie „O naprawie Rzeczypospolitej" zostały dopiero teraz w pełni zrealizowane. Już nikt nie przykuje chłopa do roli, nikt mu jej nie odbierze. Rzeczypospolita została naprawdę naprawiona.

---

*) Kuny, biskupy, korbacze, gąsiory — rodzaje kar stosowane wobec chłopów.

LEOPOLD STAFF

TRÓJCA PÓL JESIENNYCH

Pola ogłuchły. Wczora pełne gwaru,
Brzęku kos, śmiechów i śpiewu dożynek,
Dzisiaj zapadły w sen, jak mocą czaru
W cichy spoczynek.

Sposępniał w ściernisku szarości popielnej
Zagon rozległy, opuszczony, goły.
Łany są, jakby po uczcie weselnej
Sprzątnięte stoły.

Jest, jak nazajutrz po świątecznych godach:
Ranek nierażny, oniemiały, ślepy.
Jeno gdzieś w dali po wiejskich zagrodach
Klekocą cepy.

Pies na łańcuchu nawet nie zaszczeka
I gnuśnym członkom w budzie szuka dogód.
Czasami tylko poranny z daleka
Zapieje kogut.

A już za pługiem wychodzi na rolę,
Nie wyłuskawszy jeszcze ziaren z snopa,
Troska o jutro, która orze pole
I czoło chłopa.

Ziemia co ludziom przyniosła zbóż plony,
Raczy też wierne oraczowi ptaki:
Po pokłośnicach zbierają i wrony,
Tłuste pędraki.

I ciągnie orszak w porządku niemylnym,
Trójcy pól naszych, świeżym bruzdy torem:
Koń w pługu, za nim zgięty chłop, pod pilnym
Wrony dozorem.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Żniwa...

(wyjątek z niewykończonych „Pamiętników z boju")

Najpierw jest klepanie kos. Z podwórza na podwórze, z okola do okola przelatuje rytmiczny i dźwięczny odgłos. Gdy się urwie na najwyższej nucie, to wiadomo — kosiarz odciąga kosę od dębowego pniaka i wypatruje miejsc dość jasno zgrubiałych. Trzeba je rozprowadzić niejako, zamienić na ostrze podobne do brzytwy.

I znów rytmiczne, dźwięczne poklepywanie. Młotek uderza. Głowa nad pniakiem potakuje miarowo ruchom ręki. Za chwilę odzywa się bratni głos. I już się niesie od sąsiada do sąsiada, z tej strony wsi wszystkie podwórza oddają się wstępnej muzyce kos, wydobywanej spod młotków.

A wyjdź za stodoły — — od pól zawiewa chlebowym balsamem.

A wyjdź za stodoły — — porwie cię na żagiel pęd żyt, rozbrykanych, jak kare źrebaki. Poniosą, wyniosą, rozniosą na sam szczyt fal i rzucą na kolana. O, nie najważniejsza dla ciebie wtedy czarka poskręcanego powoju z pięciopromienną kroplą karminu we wnętrzu. I rozpieszczona łąka o wiele mniej ma wtedy oddechu, niż szturmowe rozpasanie chlebnego żywiołu.

Dalekie są horyzonty, zapomniane niebo, naprawdę człowieczy w ważkości i poezji może być tylko powiew garści kłosów, które się bierze w rękę.

Nie dlatego, że łąka to jak palce z przemijającymi snami pierścieni, i nie dlatego, że garść kłosów można przeliczyć na ciężar chleba, ale dlatego, że w ziemi, która wychowała tak obfity, suty płód jest coś z żołnierza obładowanego ciężkokalibrową bronią.

Tak muszę pisać ja, żołnierz na posterunku, zawsze czujny, zawsze o czasie gotowy. Niezawodny, jak ziemia, punktualny, jak żniwa.

To już naprawdę rozpoczęły się żniwa. 1 sierpień 1944 roku był już dniem chłopskim, nie naszym. Życie zdecydowanie zatrzymało się rano tego dnia, — przybierać poczęło inny bieg, przestawiło się na inny napęd. Może sobie August do woli przekonywać chłopów, że my — i tylko my jesteśmy jego walczącą awangardą. Taki Marcin Kupeła wesoło wysłuchał augustowej perory. Poskrobał się kilka razy po głowie, skupił oczy w daleki punkt ponad głową mniejszego od siebie oficera, przestąpił z nogi na nogę i powiedział:

— To wszystko prawda, panie towarzyszu, ale widzis pon — — i wskazał całą ręką, rozłożoną i wyciągniętą, w niedaleką rozchwiej srebrnego żyta — — żniwa, żniwa! Kieby nie beło żniw, nie bełoby żodnego rzondu, ale to pedom: żodnego — —

Uśmiechnął się cicho, bez złośliwości i odszedł z przewieszoną przez prawe ramię kosą.

Ale to jeszcze nic. To jeszcze nie uderzyło — że tam powiem — w życiowe interesy naszej grupy partyzanckiej. Sądny dzień nastał tam, gdzie się zaczęły wzruszenia żołądkowe.

Prosta rzecz. Zabiło się w kępskim lesie jelenia. Wicek wpakował mu pod łopatkę dwie kule z Ka-Be. Jeleń stanął na tylnych nogach, rozdarł na moment pysk w żałosny, dziecięcy prawie płacz, zamilkł i, opadłszy z powrotem na przednie nogi, jakby pchnięty jakąś przemocarną siłą potoczył się kilka kroków w kierunku pochyłym ku ziemi, aż się wrył w nią rogami.

(— Stary pieron — orzekli wszyscy.)

No i teraz dopiero zaczyna się z tym sądnym dniem. Twarde mięsisko z tego jelenia. Gotowało się od wieczora przez całą noc. Kupełowa dulczała nad olbrzymim ogniskiem kuchni, co chwilę dokładając drew, a przy śniadaniu okazuje się, że ani rusz — — jeżeli zęba wbijesz w mięso, trudniej go wyjąć.

— Stary pieron — znów wszyscy orzekli.

— No to, chłopcy, dostaniecie trochę konserw — powiedział Biały, — a mięso z powrotem do garnków. A wy, Kupełowa, podpalcie w piecu i gotować... Może na obiad wreszcie się ugotuje.

— Nie bede — padły króciutkie dwa słowa.

Wszyscy spojrzeli zdziwieni. Aż zaniemówili z wrażenia. No, patrzcie, ta pokorna Kupełowa... Ta, co się wpraszała wprost: panie kapitanie, jo chocioz lo taki Polski gotowaćbym chciała. — Bardziej wierzący w prawdomówność ludzką, złapali się za głowy i z bolesnym grymasem (rety, rety pańskie!) wynieśli się na podwórze. Biały energicznym ruchem wyprosił resztę. Ja zostałem. Raz, że dobrze mi było w gnieździe, którem zrobił na noc pod ścianą, po drugie ciekawość mię ogarnęła, jak to się skończy, po trzecie przede mną nie ma tajemnic. Kupełowa stała tuż przy piecu rozkostrzewiona, usmalona, sztywna i cieńka. Smolna szczapa, a nie kobieta.

Biały (delikatnie): cóż to znaczy?

Ona (hardo): nie bede i tele — —

Biały: może wam ktoś ubliżył, powiedział złe słowo?

Ona: nie pedzioł... Coby mioł pedać. A inoby spróbował, tobym mu kopyścią zawaliła i aniby sie oblizoł —

— no to cóż?

— E, kapitanie, kapitanie — nie tracąc rezonu pokiwała głową i z pewnym odcieniem politowania w głosie ciągnęła dalej — tak jakbyśta beli pany z miasta, a nie chłopskie syny... Trza być ślepy i nie widzieć — — dyć żniwa... Słyszycie klepanie? wszyscy klepiom kosy, pódą zaroz do żniw. Słonko świci, czwortek jest, (w piątek toby nikt, a nikt; tak już jest).

Oto odpowiedź.

A Biały, jak to Biały. Humor miał często nie w porę i złość nie w porę. Zeźlił się. Zapożyczył już od skoczków obrażone słowa, że.. „my tu krew przelewamy" i jak nię zacznie walić pięścią w stół.

— A moi żołnierze, to psy — — ? to nie żniwiarze — — ?

Poniosło mię. Coś za głupio z tymi żniwiarzami wyjechał.

— Kochanie moje — mówię — poczerwieniałeś, nie pasuje do twej sławnej — że tak powiem — nazwy. Nie do twarzy na tle bielusieńkiego swetereczka... Gdzie nam tam do żniwiarzy. Ranimy ręce i stopy w siewbie krwawej, partyzanckimi siewcami jesteśmy. A żniwa? Czy ja wiem, czy my będziemy zbierać? Niezbadane. Może kto inny będzie zbierał? Tak często bywa. I nawet nie będzie cię stać na taką dozę złośliwości, by się uśmiechnąć. — A Kupełowa ugotuje... Ma się rozumieć, że nie odmówi; damy jej krzyż za to po wojnie —

— cheba drewniany — —

— nie, prawdziwy, taki bohaterowie mogą tylko nosić.

Widziałem, jak łamała się, twarz jej wygładzała się, jakby wkraczała w sen.

Milczenie trwało minutę, dwie. Biały palił papierosa i chodził po izbie. Nie spodziewałem się odpowiedzi, jaką usłyszałem:

— Pedziałam nie, to nie... Zastrzelta mie, cy jak, a nie bede. Dopedy miało sie czas, to robiłam... A z tymi krzyżami, to tylko omaminie ludzkie. Ani ubranio do niego, ani gęby fasonowej, a zreśtą za to nic nie kupi —

Gniew dla Białego był, jak krótki, ożywczy deszcz. Machnął ręką i jednym słowem poderwał mię z legowiska.

— Chodź, kropniemy se po jednym...

Żadne to dla mnie wyróżnienie, ani zaszczyt. Biały nie spotka lepszego kompana ode mnie. A po drugie moje podniebienie jest tak demokratyczne, że wódka jednako mi smakuje w towarzystwie zwykłego szeregowca, jak i przy trącaniu się w szklanki z oficerem z trzema gwiazdkami.

Poszliśmy drogą ku sklepikowi. Sklepik wiejski mieści się w zasadzie w najbardziej zakazanej dziurze. Musi w nim być ciasno, ciemno i musi być zapach stęchlizny. No i w pierwszym dniu po przyjściu partyzantów, sklepikarka musi się rozsiadać trwożliwie na pakach i paczuszkach, jak kwoka. Po kilku dniach stosunki normalizują się.

Godzina dziesiąta. Poszczególni dowódcy ćwiczą swe plutony na szerokiej, wiejskiej drodze, pełnej dołów i popiołu. Gdy podchodzimy, pada krótka komenda: baczność! i już kroczy sztywny podporucznik ku Białemu. Dwa palce między skronią a prawym okiem, opuszczenie ręki, jak wionięcie chorągiewką i krótki raport.

— Przerobiony granat? — pada pytanie.

— Tak jest... Zaczęliśmy właśnie przed chwilą z granatnikiem... Ale ciężko... — Rozmowa toczy się już przyciszona w koleżeńskim tonie.

— No tak, prości ludzie, jak proste dotąd było ich życie... Twarde, opalone twarze. Trzeba ich „ganiać". Dawać jeść i nie dać spokoju, bo inaczej pójdą do żniw. Zwieją. Dobrzy ludzie. Lubią mordegę.

— Czołem chłopcy!

— Czołem obywatelu kapitanie — padła odpowiedź na pozdrowienie. Nieskładna, prosta, niewyuczona. Najgorzej z tym „obywatelem". Łamie się język. Łamie się mózg. Skończone „panowanie"?

— No a teraz ty — zwrócił się do mnie półszeptem Biały — powiedz im coś...

— Ale o czym?

— Byle co... Tak z serca...

Bez przygotowania mówić źle. Tym bardziej, gdy się szuka tematu. No, ale raz kozie śmierć. Powiem o żniwach. Chłopami są. Niech wiedzą, że chłop chłopu mówi — po chłopsku. Oficer — chłop, żołnierz — chłop.

— Żniwa... Nie wolne, kmiece żniwa. Nie nastrojone, pogodne, obliczone i przeliczone na ilość butów, koszul i wszelkiego przyodziewku, ale duszące, jak zmora, przez waszych ojców i matki zbierane, zjadane przez ich i waszych, przez naszych wrogów...

...Brzęczą kosy, ale przypominają mi coś z kosynierskiego nawoływania do ataku... I tak dalej, i tak dalej. Słusznie i niesłusznie plotłem. Że na pewno to są ostatnie żniwa w czasach okupacji, że następne będą w Wolnej Polsce, że z następnych żniw jeść będą chleb Polacy.

No, cóż więcej?

Że o te żniwa wolne oni się będą bić. Na każdym kroku. Na każdym załomie leśnej ścieżki, na każdym torze kolejowym. Każdym wystrzałem i każdą uncją dynamitu.

...Te dni, te miesiące są ostrzeniem kos. W krwawym zmaganiu się tych kos mają wyrosnąć żniwa 45 roku.

*

I faktycznie sądny dzień. W partyzantce, jak w raju. Każdy żołnierz ma dziewczynę. Ma się rozumieć, że paraduje z nią z pepeszką na ramieniu, robi marsową minę i opowiada jej, ile to natłukł niemców. Dziewczyna zaczyna powoli wierzyć w... buławę marszałkowską w plecaku swego żołnierzyka. I tak się zaczyna ta miłość od ukochania tej marszałkowskiej przyszłości.



Ale tak się składa, że dziewczyn i w ogóle kobiet jest mniej w danej wsi, od liczebności naszej grupy. Nie potrzebuję mówić, że kobiety, które już przestały marzyć, by mogły kiedyś tulić mężczyznę, dostępowały objawienia męskich muskułów i stawały się najbardziej zaciętymi zwolenniczkami walki leśnej.

Mimo wszystko, brak kobiet.

Powoli, powoli jakoś się układa. Grunt, aby grupa zabawiła dłużej na wsi. Wtedy Kasia rozczarowana, że Jurkowi nie przypinają gwiazdki do munduru, przenosi się w ramiona dziobatego Stacha, który zaawansował... Już rozkaz został odczytany przed całą kompanią.

Ale Kasia ma dobre serce. Buzi Jurkowi da jeszcze nie jeden raz. Buzia, nie mydło — twierdzi się powszechnie.

Dziś Kasia, dziś Zocha i Maryna pocą się na polu w żniwnym dziele. I wypatrują zamglonymi oczyma w kierunku, gdzie się musztrują ich żołnierzyki. I niech tylko dowódca odejdzie na moment, usłyszysz:

— Franuś, — Fr-aaa-nuś...!

— Bolek — — eee-k

I ilu ich tam jest, każdego wykrzykną po imieniu.

— A chodź-ze pomóc — —

— Chodź-ze, zeby tato widzioł, cy sie nados — —

Odpowiedzi padały mniej głośne, ale tak samo tęskne.

— Przyjdę, ale w wieczór — —

— Wom ino to pochnie, zbereźniki — odkrzyknęła jedna. Wszystkie inne zachichotały rozgłośnie.

Dzień był upalny. Słońce przygniatało, jak dywan, ciężki, ołowiany. Plutony odmaszerowały do swych kwater. Wody, wody! W zimnej, studziennej wodzie zanurzyć usta... Podniosły się grdyki, jak automatyczne zawory. Później mycie. Rozkoszne, do pasa. I z kolei od stóp do pasa.

Ale wartownicy? Biedne chłopy. Można się zeskwizyć na skwarki na takim upale, a wyraźny rozkaz nie pozostawia żadnych wątpliwości — — zejdziesz z posterunku, kula w łeb.

Mrużyli oczy, oglądali się leniwie wokoło. Zmęczyli się i znudzili w końcu, ziewnęli do siebie i wleźli pod chocholi płot owinięty malinami, dziczkami wiśni i śliwek, rzucający złudzenie cienia. Było ich trzech. Na wszelki wypadek jeden zobowiązał się pełnić wartę przez jedną godzinę. Za godzinę on znów będzie miał z kolei prawo do drzemki, on — Mietek, pseudo Dąb.

— Jakby jacy obcy, abo oficer — to budź! — upominał Wilczek, z rozkoszą się waląc na prawym boku, pierw podłożywszy rękę pod głowę.

Dąb stał chwilę oparty o płotek. Wypatrywał gały, nic i nic. Byłaby cisza idealna, gdyby nie równomierne pobrzękiwanie kos, nie pochrzęst słomiany opadającego pod ostrzem stali żyta. Usypiała Dęba ta żniwna, rozsłoneczniona muzyka, starał się być czujny. Uparł się obserwować starca z wypuszczoną na portki koszulą. Włosy siwe przylgnęły mu do brązowego czoła, oblepiły skroń, wsiąkły w skórę, stały się sklepieniem czaszki, stały się porostem mózgu.

Ma ze siedemdziesiąt lat... — pomyślał czule Dąb i uchwyciła go w oślizgłe pazury żałość, targnęła bolesnym wspomnieniem.

Jego dziadek był taki sam. Taki gołąbek siwy i suchy. Zabili go żandarmi za stodołą. Wyprowadzili i — trach, trach... Szedł se podobno na tę śmierć i patrzył w słońce zachodzące, ku któremu uciekł Mietek — jego wnuczek, a którego on zastawił własnym ciałem.

I wraz z tym przypomniały się wonne winniki skrobane kozikiem na przyciesi i na koziku podawane wprost do Mietkowej buzi.

To wspomnienie jeszcze bardziej go roztkliwiło. I gdy jeszcze dodał piłki wite z sadej sierści, i wózek na drewnianych kółkach — chlubę jego — to już nijakiej rady nie mógł se dać ze łzami. Napłynęły mu samochcąc do oczu.

I niewiadomo kiedy zdecydował się iść pomóc starcowi z wyronioną koszulą. Zdało mu się, że w ten sposób uczci najlepiej pamięć dobrego swojego dziadka. Odszedł chrapiących towarzyszy. Z radością się płożył między szumiącymi łanami. Sta-

rzec akurat popluł na osełkę i począł ostrzyć kosę. Tink — tink...

Mietek podszedł na dwa kroki, położył ostrożnie karabin na garści żyta i wyciągnął nieśmiało rękę ku stelisku kosy —

— dejcie...

Starzec założył osełkę za pas i spojrzał niedowierzająco wypłowiałymi oczyma na przybysza —

— dejcie, pomogę...

— a umis?

— no juści — —

Blade usta starca okrasił uśmiech. Zamknął oczy i, gdy za chwilę je otworzył były jeszcze smutniejsze.

— Tak, tak — wyszeptał z żalem — miałbym wyrękę, gdyby — —

Mietek nie słuchał. Popluł w ręce i zamachnął się, jak najgłębiej i jak najszerzej. Żyto padało równo, że dziecko podołałoby odbieraniu.

Co jedno cięcie, dwie stopy naprzód. Bliżej i bliżej lasu.

Leżałem na skraju, przygotowując materiał do wieczornej pogawędki. Za mną wspaniała obojętność drzew. Za mną coś, jakby uciszone na wieki sumienie. Tu można uspokoić się. Tu można żywicą zasklepić rany, oderwać się od wojny i — także napisać do ciebie, moja mała, że czas nas wyprzedził w tej młodzieńczej miłości i, że tu w półegzotycznych matach zagubiłem gdzieś twą białą nagość, a natomiast widzę, widzę długo jeszcze po zachodzie słońca jak nie zagasa i nie zagaśnie w dziejach przemian chłop-żniwiarz i partyzant-kosiarz. Nie chodzą oni luzem. Kleją się razem, jak żaluzja z oknem.

Pa, mała! Przez pola, na sagę, idzie kapitan Biały. Pa! Przebacz me brutalne wypowiedzenie. Ale niech ono cię ocali. Niech będzie kłosem żyta i niech dorośnie na drugie piętro w twoim Sosnowcu. I niech go ci poda — choćby tylko w śnie — ma twarda, chłopska ręka, ściskająca naprzemian automaty, to znów kosę.

*

Tak, co tam mięso jelenie i cała sprawa z Kupełową. Dziś dopiero sądny dzień. Odbył się prawdziwy sąd wojenny nad Dębem, Wileskim i Cyganem. Przestępstwo, — kula w łeb.

Najniższa i najwyższa kara — śmierć.

Winowajcy nie bronili się. Mietek miał w oczach jakieś dziwne nabożeństwo, jakby pozłotę rżysk.

Zaproponowałem i biłem się dobrą godzinę za kontrwnioskiem: niech Mietek zesiecze w ciągu pół dnia morgę żyta, a Wilczek i Cygan złożą w garści, zwiążą i skuczkują.

Czy dobrze zrobiłem?

Chłopi nazwali mię sędzią pokoju.

Kąpiołki, 2 sierpnia 1944 r.

DZIEŁA SZTUKI POLSKIEJ



„Główka dziewczęca" — Wyspiańskiego

STANISŁAW WYSPIAŃSKI (1869—1907), jeden z największych poetów i malarzy polskich. Naukę malarstwa pobierał u Jana Matejki, z nim też współpracuje przy ozdabianiu tzw. polichromią wnętrza kościoła mariackiego w Krakowie. Obrazy jego odznaczają się delikatną tonacją koloru i pięknem linii rysunku. Tematycznie większość prac poświęcona jest studiom portretowym (szczególnie dzieci i kobiet-matek). Poza tym malował chętnie pejzaże (krajobrazy), oraz niektóre sceny z naszej przeszłości i z życia ludu. Wykonywał również dekoracje i kostiumy do własnych sztuk teatralnych.

Z utworów dramatycznych Wyspiańskiego najbardziej znanymi i najbardziej cenionymi są: „Wesele", „Noc Listopadowa", „Wyzwolenie", „Warszawianka", „Legion", „Bolesław Śmiały". W tych i w wielu innych dramatach porusza poeta m. in. cały szereg zagadnień na tle dziejów naszego narodu. Dzieła jego przepojone są głęboką miłością ojczyzny i troską o jej przyszłość.

LUDWIK PUGET (1877—1942), rzeźbiarz i poeta starszego pokolenia, zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu. Ulubionym tematem jego rzeźb są zwierzęta, które też po mistrzowsku odtwarza. Jako pisarz znany jest jako autor wielu dowcipnych fraszek, oraz jako organizator klubów i imprez satyrycznych.



„Piesek" — Pugeta

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

ŚWIĘTO URODZAJU

Dawniej w krąg Marcina świat się toczył,
Jana, Anki lub innego świętego.
Wódka i latarnie koło oczu
Lub coś na podobieństwo tego.
I dziś jeszcze wiejskich domów strzechy
Z samogonu podskakują z uciechy.
Na Radzieckim Związku — wielkoludzie
Cień postaci chuligana trwogę budzi.
Ale nie nadmucha nikt nam w kaszę,
Bo trudzimy się, ciemnotę zwalczając.
Jednym z większych osiągnięć naszych
Jest „Święto Urodzaju".
Przez „święto" co innego świat rozumie,
Lecz czy słyszał kto o święcie takim,
Kiedy ludzie otrąbiają dumnie,
Że żyto obrodziło lub buraki?...
Związek nasz niejednym spokój burzy
I niejednym kością w gardle stoi.
Bagnet broni nas przed wrogiem w czasie burzy,
Dyplomacja zasię — w dni pokoju...
Ale trudno o dowody wymowniejsze
Od zbóż gromadzonych po szopach
Trudno o pracę dostojniejszą
Od znoju kołchoźnego chłopa.

Każdy okręt ziarnem ładowany
To burżuja oko łzą zalane,
Każdy nadplanowy wagon rzepy
To ogniwo w łańcuchu naszej krzepy.
Kukurydza w zawodnionej zonie
To ziszczone marzenie o fordsonie.
Im więcej pszenicy pozbieramy,
Tym więcej kretonu żonom damy.
Z każdą nową rasową świnią
Nowy rubel do szkoły wpłynie,
Z każdym litrem mleka nowym —
Nowe dziecko w Związku będzie zdrowe.
Im roślejsze i piękniejsze będą kłosy,
Tym głośniej będą brzmieć radzieckie głosy.
Niech więc dzień ten z roku na rok się święci
Niech kraj widzi pracy swojej plony,
Niech zostanie w zachwyconej pamięci
Bydło, len i chleb i winogrona.
Niech z powiatu do powiatu sięga
Słów pochwalnych gorejąca lawa —
Urodzaj to — wyczyn, urodzaj to — potęga,
Tym, co mnożą urodzaj — Sława!

Przekład C. Biernackiej

INSCENIZACJE, TAŃCE I PIOSENKI

„Dzwonią sierpy, kosy..."

Obrazek inscenizacyjny na święto żniw w Polsce Odrodzonej — Opracował MARIAN MIKUTA

(Ciemno. Ledwie świtać zaczyna. Z daleka słychać dzwonienie ostrzonej kosy. Niewidoczny dla widza zespół recytuje cały tekst niemal na szepcie, ale z uczuciem, gorąco, kładąc nacisk na odpowiednie partie tekstu).

SOLO ŻEŃSKIE (głos altowy):
Rosnę, rosnę zielonym źdźbłem... zielonym!

DZIEWCZĘTA (szybciej):
Idę, idę szeregiem nieskończonym..

CHŁOPCY (mocno):
Setką braci, żołnierzy tysiącami,

WSZYSCY (z uczuciem, mocno):
bojem chleba, ziarn pełnych milionami,

SOLO MĘSKIE (spokojnie):
zagonów rzędem.

(Brzęk kosy wzmaga się. Z daleka słychać głos fujarki).

WSZYSCY (po małej pauzie):
Ja, pole zbożem zasiane... zbożem...

DZIEWCZĘTA (szeroko):
płynę ziemią, szumiącym kłosów morzem.

CHŁOPCY:
Chłonę słońce, deszcze, poranną rosę,

WSZYSCY (z mocą, radośnie):
w rozwartych dłoniach chleb niosę
na życie nowe.

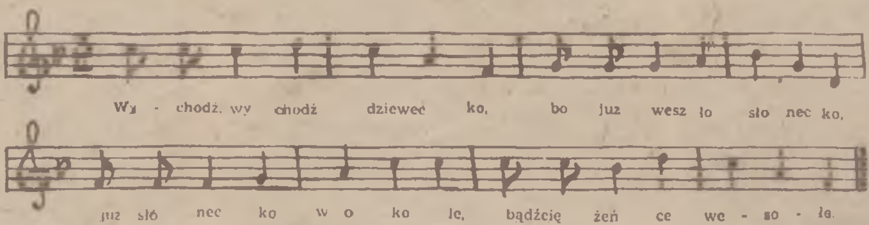
DZIEWCZĘTA (żywo):
Jeno bierzcie cud, najwyższy cud...

CHŁOPCY:
Ze słońca i ziemi zrodzony płód —

WSZYSCY:
Co się wśród łanów radością kłosi,
a w dom człowieka szczęście wnosi
dosytu moc!

(Różowy świt. Słychać daleką piosenkę, która zbliża się ku widzom, a wreszcie z początkiem jej drugiej zwrotki na miejscę akcji wchodzą żnąc na niby sierpami schylone żniwiarki. Idą ku przodowi ustawione w klucz żuraw i żną śpiewając).

DZIEWCZĘTA (śpiewają):



W Imię Ojca i Syna
Żniwo nom się zacyna

Plon zbierojmy ochoco
Nim go desce zamocą.

(Żną jeszcze na tle murmuranda melodii, wreszcie pod jej koniec zatrzymały się, prostują się, przeciągając, jakby zmęczone pracą. Usiadły w gromadce, aż tu nadchodzą chłopcy poważnie, z namaszczeniem, jak na nabożeństwo. Przystanęli nad siedzącą gromadką dziewcząt).

(Muzyka cichnie).

PRZODOWNICA (mówi):
Raniusieńko.. rosa... chłód...
a zboże sumi cicho...

CHŁOPCY (jakby z napomnieniem):
Kłosy ciężkie, nabrzmiałe,
cekają nasych rąk...

DZIEWCZĘTA:
Przed słońca skwarem, przed spiekotą
uwinąć się trza z robotą...

CHŁOPCY (mocno):
Żąć!..

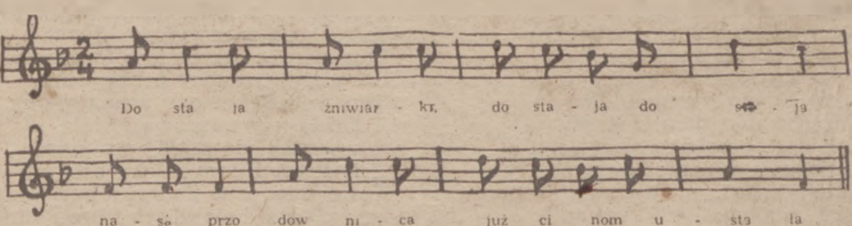
DZIEWCZĘTA: ... a — trza!

CHŁOPCY (ustawiają się skosem jak do żniwa, a mówiąc w rytm kroków, naśladują ruch szeroki kośby i posuwają się dużym łukiem okrążającym gromadkę siedzących dziewcząt):

W garście — kosy,
w mięśnie — moc.
W płuca — dech brać.
i... — żąć!
Równo — tak,
przed nami — łan,
za nami — znak
ściernisko — tak,
kośby — raj.
Równo — tak,
blisko — już,
łanu — kraj.

(Tymczasem muzyka przegrała następną melodię, a z ostatnimi słowami tekstu chłopców dziewczęta poderwały się z miejsca, podbiegły do przodownicy śpiewając i podnoszą ją).

DZIEWCZĘTA (śpiewają):



(Dziewczęta zataczają koło i idą jedna za drugą po jego obwodzie, schylając się rytmicznie i naśladując żęcie. Przodownica została w środku koła).

DZIEWCZĘTA (śpiewają — cd.):
Pozynaj, pozynaj, mała żniwiarecko,
maluśkie rącki mos, zostałaś dalecko.

(Z rozpoczęciem nowej zwrotki zmieniają kierunek swej żniwiarskiej wędrówki. Chłopcy tymczasem zatoczyli duży łuk, odpoczywając wsparci na kosach, patrzą na dziewczęta)

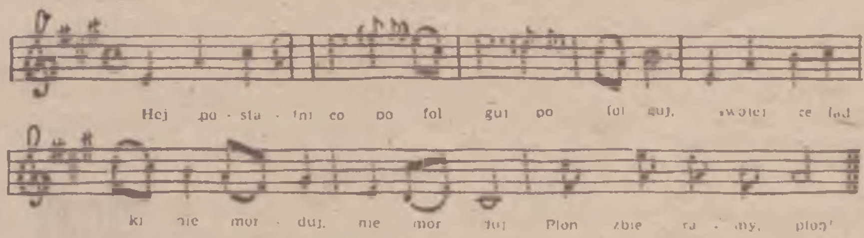
DZIEWCZĘTA (śpiewają — cd.):
Chociem jo została, nie bede płakała,
bo byt mnie od płacu główecka bolała.

(Co druga z dziewcząt zwraca się twarzą na zewnątrz koła i podczas gdy „jedynki" idą po obwodzie koła jak dotychczas, „dwójki" przez pierwsze cztery takty następnej zwrotki idą przed siebie „żnąc", a z początkiem piątego taktu robią zwrot w prawo przez co powstaje drugie większe koło żniwiarek i obydwa koła naśladując czynność żęcia poruszają się w kierunkach przeciwnych).

DZIEWCZĘTA (śpiewają — c. d.):
Podzynaj, podzynaj mała żniwiarecko,
mos zagonek mały, wiecór niedalecko.
Żnijcie dziewki, żnijcie, mocie Jasia w zycie,
jak zytko zeżniecie, Jasia se weźmiecie.

(Po tej zwrotce, chłopcy wraz ze zmianą melodii już w czasie przygrywki zataczają trzecie, największe koło, a zamknąwszy je, przystanęli twarzą zwróceni do przodownicy i śpiewają).

CHŁOPCY (śpiew):



DZIEWCZĘTA (śpiewają koniec zwrotki):
Plon zbierajmy, plon.

(Następnie zwolniwszy nieco tempa pracy na znak stojącej w środku i jakby nadzorującej je w pracy przodownicy śpiewają dalej, przy czym chłopcy zaczynają grabić idąc po obwodzie koła w kierunku zgodnym z kierunkiem koła środkowego).

A postatnica folguje, folguje...
swojej celadki załuje, załuje

WSZYSCY (pracując dalej):
Plon zbieramy, plon!

(Koła otwarły się od strony widzów i tworzy się szeroko ku widzom rozchylony, potrójny klucz żurawi, z przodownicą w głębi. W tym szyku wszyscy idą rytmicznie w takt melodii z rękami wzniesionymi ku górze, żegnając „ducha zboża").

WSZYSCY:
Hej wyleć, wyleć ty pstry sokole
bo już nie przyjdziem w to cyste pole.

(Zatrzymali się).

Plon zebrali, plon!

MĘŻCZYŹNI (recytują):
Brzęcą kosy, dzwonią kłosy
przez zytnie pole, pszenicny łan,

DZIEWCZĘTA:
błyskają w słońcu jasne kosy —
idą w tan, weselny tan...
Do nóg nam padły złote kłosy.

(Odzywa się smętna melodia wygrywana na fujarce).

SOLO ŻEŃSKIE:
A gdy dysc w żniwa leje,
krzywda sie ludziom dzieje!

DZIEWCZĘTA:
Nie ino nom...

SOLO ŻEŃSKIE II:
Kto jeno w ziemi haruje,
ten sie tą biedą truje, —
ten sie modli o plony
dla siebie, dla zony,
dla dzieci...

DZIEWCZĘTA:
Dla wszystkich męka i głód,
choć słońce wszystkim świeci.

WSZYSCY (spoglądając poważnie z troską w niebo):
Gdy Pan Bóg da pogodę,
do reszty dobrze zbierzem plony...

DZIEWCZĘTA (zauważyły radośnie):
Jaśni sie niebo nad nami
z tej — i z tej strony...

WSZYSCY:
Radość da biedzie osłode.

SOLO MĘSKIE (mocno, ku publiczności):
Wszystkim trza stanąć do żniwa!

WSZYSCY:
Cyś w sile wieku, cyś bąk!,
Żniw pora osobliwa —
do pracy trzeba rąk...

CHŁOPCY:
Narosła nam Ojcowizna
w Zachodnich Ziemie szmat!

WSZYSCY:
Los nom je znowu dziś przyznoł,
po długiej rozłące lat.

CHŁOPCY (energicznie):
Przeto za sierpy bierz, kto żywy,
Za grabie;

DZIEWCZĘTA:
w kosy raźno dzwoń...

WSZYSCY:
Żniw pierwsych cas osobliwy...
Zbiór dobry, dziś naso broń.

SOLO ŻEŃSKIE (agitacyjnie):
I źdźbło nie moze pójść na marne —
sprzątnąć z pól cysto trza, ze cud.

WSZYSCY:
W żniwiarskie hufce stańmy karne
By obcym był nom zimy głód!

(Wszyscy przyklękli dużym półkolem. Chłopcy wyprostowani, dziewczęta z pochylonymi kornie głowami.)

PRZODOWNIK (stanąwszy, szeroko, pochylił się ku ziemi, wyciągnął ku niej dłonie i poważnie, tonem ślubowania mówi):
Bede cie oroł corno Ziemio, bede sioł...

WSZYSCY (spokojnie, cicho, jak echo):
...bede sioł.

PRZODOWNIK:
dopóki w Tobie siły drzemią, hej, naschwoł —

WSZYSCY (jw.):
hej... naschwoł!

PRZODOWNIK (mocniej):
Bede Cie kosił, sumny łanie,

CHŁOPCY (z mocą):
by cie zmóc —

PRZODOWNIK (jw.):
dopóki życia w piersiach stanie na ten trud...

WSZYSCY:
na trud.

CHŁOPCY (wstając):
Skarb zakopany w Twoim wnętrzu woło w noc:

DZIEWCZĘTA:
Weźze mnie chłopie, w kłośnym wieńcu

WSZYSCY:
dom ci moc.

DZIEWCZĘTA (ciszej, jak echo):
Dom ci moc!...

(Teraz i dziewczęta wstały i wszyscy spletli się w jeden półkolisty krąg, a kołysząc się rytmicznie mówią.)

WSZYSCY:
Sercem żniwiorzy uderzmy w dzwon!

DZIEWCZĘTA (dźwięcznie, wysoko):
— w dzwon!...

CHŁOPCY:
Zebralim plon, zbozny plon,

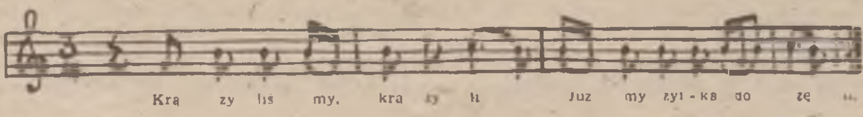
WSZYSCY:
Co zyciem darzy!

DZIEWCZĘTA:
Z Ziemią w braterstwie, z casem w zgodzie,

WSZYSCY:
kąpiemy serce w letniej pogodzie.
żniwny zebralim plon...

(Już pod koniec tekstu muzyka weszła z przegrywką następnej melodii. Pary połączyły się i wszyscy balansując w miejscu do siebie i od siebie, śpiewają.)

WSZYSCY (śpiew):



CHŁOPCY (wychylając się zalotnie do swoich partnerek):
Dozęła go dziewecka,
za jasnego słonecka.

DZIEWCZĘTA (zalotnie do chłopców):
Dozął ci go młodzieniec,
pozostawił na wieniec.

WSZYSCY (balansując wolnymi rękami nad głowami, skocznie):
Dozęlim do łuzyka,
Bedzie hucno muzyka!
Becka piwa, dwie wina,
niech sie ciesy druzyna!

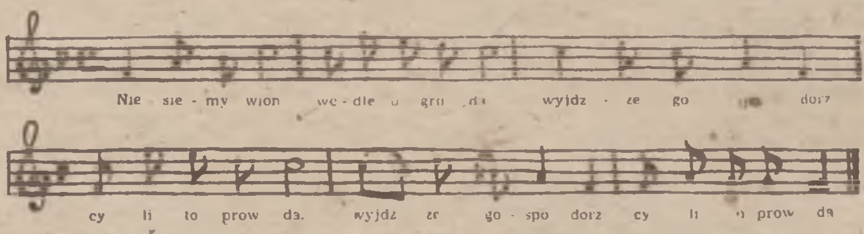
(Tu następuje na tle tej samej melodii skoczny taniec wirowy w miejscu.)

PRZODOWNIK (po przetańczeniu wyszedł na środek i uroczyście mówi):
Juz zzęty łan, przez kośby tan...
Cas gospodorzom uwić wion...

WSZYSCY:
Hej, źniwny zanieść wion!

(Muzyka przegrywa przegrywkę następnej melodii, a podczas tego przodownica przynosi wian dożynkowy, staje wraz z przodownikiem w środku kręgu umieściwszy wian na głowie, a gdy z rozpoczęciem melodii wszyscy formują orszak, kroczy na czele orszaku.)

DZIEWCZĘTA (śpiewają):

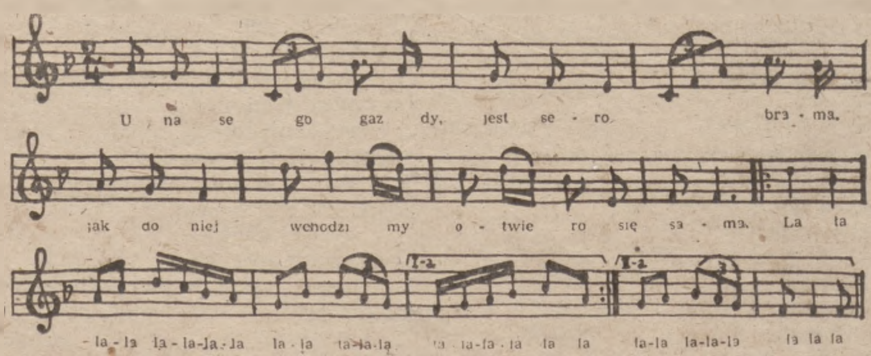


CHŁOPCY:
Oj prowda, prowda — widzą to ludzie,
za nasym wieńcem gromada idzie (bis).

WSZYSCY:
Niesiemy wion — kole wasych ścion,
wyjdź-ze gospodorz, wyjdź-ze do nos som (bis).

(Obeszli korowodem widownię, a stanąwszy z powrotem na miejscu akcji gdzie nadszedł gospodarz, zatrzymali się parami i balansują w rytm przegrywki następnej melodii, a następnie śpiewają i tańczą.)

WSZYSCY (śpiew):



(Po prześpiewaniu zwrotki podczas przygrywki balans krakowiakowy w miejscu, przy czym chłopcy nad głowami powiewają czapkami.)

DZIEWCZĘTA:
U nasego gazdy dębowo podłoga,
zjechało sie gości, jak u Pana Boga.

(Taniec w miejscu, krok poleczkowy.)

CHŁOPCY:
U nasego gazdy złocisto sukmana,
a u sąsiedniego górnica stargana.

(Galop krakowiakowy, raz dookoła z powrotem na swoje miejsca.)

WSZYSCY:
Stanęło do źniwa norodu, norodu...
nie bedziemy za to w zimie cierpieć głodu!

(Hołubczyk z rękami podniesionymi w górę i wachlarzowatym rozchodzeniem się i schodzeniem par.)

PRZODOWNICA (składa wieniec):
Ten ci wionecek dajemy,
Zdrowio i scęścio zycymy.

GOSPODARZ:
Dziekuje wom moje dziatki,
żeście zebrali plon mój do gromadki.

(Taniec figurowy — Krakowiak.)

GOSPODARZ (po skończeniu tańca):
Obycoj koze zabawić się krzyne,
a przedtem pieknie prose wos w gościne.

(Z muzyką i pieśnią, np. powtórką ostatniej pieśni, wszyscy z gospodarzem na czele wychodzą.)

UWAGI KOŃCOWE

Autor obrazka inscenizacyjnego korzystał przy jego opracowywaniu z ludowych pieśni i zwyczajów żniwiarskich, z tekstów literackich Janiny Banachowej, Wiesławy Bronianki, Zofii Solarzowej i własnych.

Do wykonania obrazka trzeba 18 do 20 osób, w tym połowę mężczyzn, zaś połowę kobiet. Nadto konieczna kapela ludowa, lub przynajmniej jeden instrument towarzyszący śpiewom.

Stroje ludowe. Wieniec dożynkowy należy zrobić według wzorów dochowanych w danej okolicy.

Miejsce akcji dowolne: scena, świetlica, łąka. W miarę możliwości należy zastosować efekty świetlne przewidziane tekstem. Część obrzędowa obrazka została ze względu na brak miejsca mocno ograniczona i przy wykonywaniu obrazka przez zespoły świetlicowe, można wprowadzić uzupełnienia zgodne ze zwyczajami panującymi w okolicy. Np. przodownicy należałoby dać do wygłoszenia całą orację przy składaniu wieńca gospodarzowi.

Gazeta ścienna w świetlicy

Gazetą jest również gazeta ścienna, różniąca się od swej starszej i bardziej popularnej siostrzycy jedną tylko istotną cechą: brakiem powielenia. I ona jednak jak tamta propaguje zagadnienia i urabia opinię. Pozytywną jej pozycję stanowi fakt większego, a w każdym razie bezpośredniejszego powiązania z konsumentem, czytelnikiem. Wskutek tego wie ona dokładniej, co jej czytelnik myśli i jak reaguje. Gazeta ścienna jest szerokim fundamentem gmachu prasy.

Oblicze tej gazety wyznaczają 3 czynniki: teren-warsztat pracy, który ją zrodził, postawa odbiorców i cele, jakie jej przyświecają.

Aby jednak zrezygnowawszy z powielenia zasłużyć mimo wszystko na miano czasopisma, musi gazeta ścienna wypełnić dwa inne postulaty: periodyczności, stałej powtarzalności w równych odstępach czasu jako też aktualności. Musi więc przestrzegać przyjętego terminu ukazywania się (nie rzadziej, jak raz na dekadę) i starać się o sprawne reagowanie na wszelkie aktualne dla terenu zjawiska.

Tylko w ten sposób spełni ona najważniejsze swe zadania. Będzie naprawdę zwierciadłem biegnących wydarzeń, organizatorem produkcji i naprawiaczem błędów.

Nie ma terenu, gdzieby się nie mogła pojawić gazeta ścienna. Miejsce jej w fabryce i szkole, w świetlicy i urzędzie, w formacji wojskowej i na statku morskim. Dogodna to bowiem możliwość obszernego mówienia w warsztacie o warsztacie, sposobność wyczerpującego potraktowania zagadnień własnych.

Racją jej istnienia jest najliczniejsza, najszersza współpraca uczestników procesu produkcyjnego.

Gazeta ścienna winna być budowana na tych samych na ogół zasadach, co wydawnictwo drukowane. Wcale bowiem poważna jest jej pojemność.

Artykuły natury ogólnej, na tematy polityczne, winny się tu pojawiać rzadziej i to w krótkim, lapidarnym ujęciu. Nadają się raczej publikacje okolicznościowe (np. z racji rocznic, uroczystości), interesujące w treści i wyposażone w formę, najmocniej przemawiającą do odbiorcy.

Niewielkie z zasady kolegium redakcyjne (trzechosobowe np., mogące stosować podział pracy i odpowiedzialności za poszczególne działy pisma) baczyć powinno pilnie, by się na jego „łamy" nie wkradły rozprawy natury osobistej, dające upust wzajemnym niechęciom. Z czego jednak nie wynika, jakoby omijać należało wszelką krytykę, — wręcz przeciwnie. Byleby była rzeczowa i operowała sprawdzonym materiałem.

Jednym z zadań naczelnych naszej gazety jest zaszczytne wyróżnianie przodujących w produkcji pracowników za pomocą opisu i fotografii. Ilustracja, rysunek, karykatura znacznie wydawnictwo ożywia i jest nader chętnie oglądana. Wypełniając zaś taką samą funkcję jak tekst posiada wartość dokumentarną. Pamiętajmy, że odpowiednio zmontowana ilustracja jest pełnowartościową wiadomością i starczy często za obszerny opis.

W roli jednego z organizatorów produkcji mobilizuje redakcja warsztat wokół hasła ulepszania i upraszczania procesu wytwórczego.

Nie powinna w gazecie zbraknąć popularna skrzynka pytań i odpowiedzi. W celu zyskania najpełniejszej w tym zakresie swobody mogą one być nadsyłane anonimowo.

W obliczu odpowiedniej postawy odbiorczej wprowadzamy szpaltę literacką z krótkim opowiadaniem, reportażem, wspomnieniem, wierszem, listem z podróży. Organizacja nagradzanych konkursów literackich wzmoże zainteresowanie pismem, zachęci do kształcenia się, dopomoże nieraz w odkryciu talentu. Nie zawadzi również łut humoru, zwłaszcza zlokalizowanej treści.

Pod jednym jeszcze względem upodobni się gazeta ścienna do wydawnictwa drukowanego, gdy mianowicie wyposażymy ją w dział sprawozdawczo-recenzyjny, informujący o działalności zjednoczeń amatorskich, jak orkiestra fabryczna, zespół teatralny, chór itp. W łączności z tym pomieszcza gazeta komunikaty o mających się odbyć imprezach kulturalno-oświatowych.

Publikacje, nie pojawiające się częściej, niż raz w tygodniu — jak nasza gazeta — powinny przygotowywać materiał poszczególnych numerów pod wspólnym hasłem, będącym klamrą, spajającą treść ogółu artykułów.

Wbrew pozorom nie jest na ogół rzeczą łatwą zredagowanie najodpowiedniejszego tytułu w artykule. (Toteż większe wydawnictwa dziennikowe zatrudniają w tym celu specjalnego redaktora). Wytycznymi winny tu być zwięzłość i prostota. Wymowne jednak i przyciągające wzrok sformułowanie powinno jednocześnie mieścić w sobie skondensowaną istotę treści.

Styl artykułów niechaj będzie prosty i przejrzysty, nie na koturnach, ale także nie wulgarny. Wzwyczajajmy się i ćwiczmy w operowaniu zdaniami krótkimi i jasnymi przestrzegając czystości polszczyzny (czego niestety czynić nie może w pełni wydawnictwo codzienne). Wagę tego momentu zrozumiemy, gdy zdamy sobie sprawę, że lektura gazety ściennej jak każda inna uczy i wychowuje. Nie wolno też redakcji zapomnieć o starannej, „czystej" korekcie.

Niepoślednią rolę odgrywa stała szata zewnętrzna pisma, układ i umiejscowienie wprowadzonych działów. Czytelnik bowiem szuka już po krótkim czasie znajomej rubryki w tym samym miejscu.

Rzecz to przynależąca do techniki wydawniczej. Omówmy więc również sposób wydawania gazety ściennej. Przygotowujemy tablicę z uwidocznioną nazwą gazety jako też miejscem, umożliwiającym zmianę dat i numerów kolejnych pisma. Dobrze by było umocowywać na tablicy maszynopisy artykułów o jednolitej szerokości szpalty gazetowej. Jeden jeszcze sposób upodobnienia się do czasopisma w druku!

W większych skupieniach pracy wskazane jest stosowanie kilku odbitek każdego numeru gazety ściennej, umieszczanych w różnych punktach warsztatu, — np. na poszczególnych halach fabrycznych.

Bodźcem do postawienia gazety na najlepszym poziomie jest szlachetne współzawodnictwo. Najskuteczniejszą zaś po temu sposobnością, umożliwiającą przegląd i ocenę osiągnięć, staje się wystawa gazet ściennych.

Warto z tym zwykle połączyć zlot, naradę redakcyj i korespondentów. Najistotniejszą częścią zlotu winno być zorganizowane seminarium z kilku wykładami i zajęciami praktycznymi. Ważny to sposób zorientowania się w materiale narybku dziennikarskiego, który po dalszym kształceniu się zapełni kiedyś szeregi pracowników redakcyjnych.

Ignacy Próchnicki

GRY I ZABAWY W ŚWIETLICY

GEOGRAFIA

W grze bierze udział dowolna liczba osób, które siadają obok siebie, najlepiej półkolem. Zaczynający zabawę wymienia głośno pierwszą głoskę jakiejś nazwy geograficznej, np. miasta, następna osoba dorzuca drugą głoskę, następna trzecią itd., aż powstanie cała nazwa. Weźmy rzecz przykładowo. Zaczynający grę mówi głośno: „B", sąsiad jego mówi: „u", następna osoba: „k", następna „o", następne osoby: „w" — „i" — „n" — „a" — w ten sposób powstaje nazwa: Bukowina. Kto z dorzuceniem swej głoski namyśla się zbyt długo, głoski dorzucić nie umie, lub dorzuca głoskę powodującą nonsensowne brzmienie nazwy tak, że już dalej z rozpoczętego wyrazu żadna nazwa geograficzna powstać nie może, ten daje fant. Przed rozpoczęciem gry należy z uczestnikami ustalić jakiego rodzaju nazwy geograficzne mogą być wymieniane, czy np. w ogóle nazwy geograficzne, czy też tylko nazwy miast polskich, nazwy miast europejskich, nazwy rzek europejskich itd.

Zasady gry: Tempo kolejnego podawania głosek musi być szybkie, a za namyślanie się płaci się fant. Jeżeli ktoś nie umie dorzucić głoski, może zażądać od swego poprzednika, by dokończył rozpoczętą nazwę. Wówczas jeżeli poprzednik dokończy nazwę i ma ona sens zgodnie z przyjętą na początku gry umową, wówczas pytający daje fant, jeżeli zaś zapytany poprzednik nie umie nazwy dokończyć, on musi okupić się fantem.

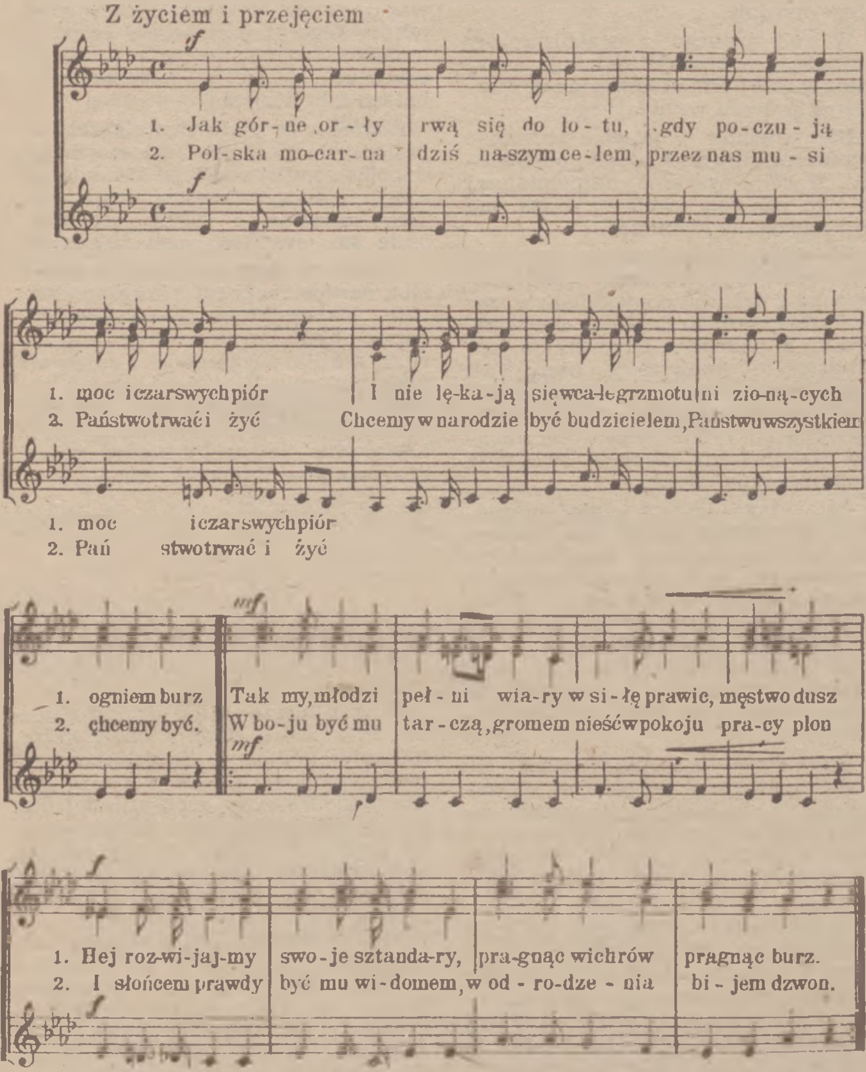
Wartość wychowawcza: Gra wyrabia szybkość orientacji myślowej, ćwiczy pamięć i uwagę. Jest nadto dobrą okazją do przypomnienia sobie wiadomości z geografii.

Marian Ostręga

Marsz młodzieży

(Układ na 3 głosy równe)

Słowa według K. TETMAJERA.. Muzyka ST. I. RĄCZKA.



Mamy nadzieję, że w niejednej świetlicy znajdą się dobre głosy i ochota do śpiewu chóralnego, a i ktoś czytający nuty i mogący chórem świetlicowym pokierować tak że się znajdzie. Dlatego też dla świetlic mających ochotę zorganizować u siebie zespoły chóralne otwieramy nasz **kącik chóralny**, w którym **będziemy stale podawać krótkie pieśni w łatwym opracowaniu chóralnym**, zaś za parę miesięcy, o czym jeszcze później dokładnie napiszemy, zamierzamy przed mikrofonem radiowym zorganizować konkurs chórów świetlicowych. Chętnie zamieszczać będziemy notatki sprawozdawcze z działalności chórów świetlicowych.

Walc Kurpiowski

(„Zielony")



Tyś jest oddalony przez jedna przycyna
to ola la, to ola la.

tyś chłopok majantny, jo bidno dziewcyna
to ola la, to ola, to ola, ola la.

Taniec ten tańczy się parami, które posuwają się po obwodzie koła, na którym na początku tańca się ustawiają. Liczba par dowolna, nie mniejsza jednak niż pięć do sześciu.

Tancerze z tancerkami trzymają się za ręce w ten sposób, że dotykają się łokciami. Ręce ich, za które się trzymają, są spuszczone na dół i mocno wyprostowane, a ręce wolne również wyprostowane zwisają równo wzdłuż tułowia. Nogi tańczących lekko ugięte w kolanach.

Przy słowach: „przeleciol", tancerze i tancerki robią zwrot twarzami do siebie trzema drobnymi krokami wykonanymi na całych stopach. Na każdą sylabę tekstu wypada jeden krok.

Przy słowach: „gołombek" następuje zwrot od siebie w ten sposób, że każdy tancerz swymi plecami dotyka niemal pleców swej tancerki. Zwrot ten robią znowu trzema drobnymi krokami, wykonanymi na całych stopach.

Przy słowach: „bez pole" — zwrot twarzami do siebie, jak poprzednio, przy słowach: „zemdlony" — zwrot od siebie jak poprzednio. Podczas wszystkich zwrotów do siebie i od siebie, wszystkie pary równocześnie posuwają się równomiernie naprzód po obwodzie koła.

Przy słowach: „to ola la" tancerze za swoją lewą ręką, zaś tancerki za swoją prawą ręką wykonywują trzema krokami na całych stopach obrót o 360° posuwając się równocześnie naprzód, zaś przy słowie: „la'," odpowiadającym półnucie z kropką, zatrzymawszy się twarzami do siebie wydreptują w miejscu trzy kroczki na całych stopach.

Tekstowi drugiej części pierwszej zwrotki odpowiada dokładnie ta sama kolejność elementów tanecznych co w pierwszej części zwrotki.

Przy drugiej zwrotce tancerki kładą tancerzom ręce na ramiona, zaś tancerze chwytają dziewczęta rękami za biodra i tak się trzymając tańczą powolnego walczyka i posuwają się para za parą po obwodzie koła. Przy walczyku tancerki odrzucają lekko nogi do tyłu, zaś tancerze wystukują rytm obcasami o ziemię.

Taniec ten jako nieprzerwaną całość można przy pokazie widowiskowym powtórzyć dwa do trzech razy.

Podany tutaj tekst piosenki nie ma czystej formy gwarowej kurpiowskiej, gdyż w gwarze tej np. wyraz przyczyna powinien być wymawiany „psicyna", wyraz biedna — „bzidna".

Krystyna Gręda

Woj. Urząd Informacji i Propagandy w Krakowie zainicjował ostatnio cykl 5 odczytów na temat — Narastanie nowej rzeczywistości polskiej. Odczyty te cieszą się w świetlicach dużym powodzeniem. W sprawie tej kierownicy świetlic mogą po ustaleniu terminu odczytu porozumieć się z Woj. Urz. Inf. i Propagandy i otrzymają odpowiedniego prelegenta.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W SZWECJI ustąpił rząd koalicyjny. Nowy rząd z dotychczasowym premierem Albinem Hanssonem jest rządem socjalistycznym, a zarazem wyrazem dążeń całego narodu. Poprzedni rząd z tymże samym premierem sprawował władzę przez 5 lat. Jest to już drugie z kolei zwycięstwo demokracji.

RUMUNIA przechodzi wydarzenia o historycznym znaczeniu. Od czterech miesięcy stworzony tam rząd demokratyczny przez premiera Grozę przede wszystkim zlikwidował resztki rumuńskiego faszyzmu i węgierskiego szowinizmu w należącej częściowo przez wojnę do Węgier Transylwanii. Zrównał tam wszystkich obywateli wobec prawa, obdzielił zarówno chłopów rumuńskich jak i węgierskich, utworzył szkoły również dla Węgrów, wreszcie wciągnął Węgrów również do aparatu administracyjnego. Jednym słowem stworzono w Transylwanii realne podstawy do współpracy Węgrów i Rumunów. Dawna tysiącletnia nienawiść zamieniła się obecnie w przyjazną współpracę obu narodów. Drugim aktem mającym doniosłe znaczenie jest przeprowadzenie reformy rolnej w całym kraju. W pierwszym rzędzie ziemie otrzymały rodziny żołnierzy. Skonfiskowano przy tym majątki przestępców wojennych. W ten sposób zlikwidowano obszarników, potomków średniowiecznych bojarów, którzy służyli reakcji i byli bazą agresywnych awantur wojennych. Trzecim niemniej ważnym faktem jest gruntowna czystka aparatu państwowego i postawienie przed sądem przestępców wojennych. W walce z trudnościami gospodarczymi kraju, rząd uzyskał także dobre osiągnięcia. Działalność rządu Grozy znalazła nie tylko poparcie narodu rumuńskiego, ale i wszystkich krajów demokratycznych, które w obecnej polityce rumuńskiej widzą szczególne dążenie do pokoju.

ZJAZD PISARZY CHŁOPSKICH. W pierwszych dniach sierpnia odbył się w Warszawie zjazd pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej. Zjazdowi przewodniczył prezes literatów polskich J. Przyboś. Na wstępie odczytano listę zmarłych w czasie wojny pisarzy i działaczy chłopskich. Są to: Cierniak, Solarz, Zegadłowicz, Kosmowski, Bojko, Więcek, Rataj, Antek z Bugaja, Koszela, Skuza, Zachemski, Suski. Na zjeździe wygłoszono szereg referatów dotyczących kultury ludowej, twórczości chłopskiej i zagadnień literatury chłopskiej. W zgłoszonych rezolucjach domagano się stworzenia zespołu pisarzy chłopskich w ramach Związku Zawodowego Literatów, powołania do życia Związku Teatrów Ludowych, oraz zorganizowania Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej. Zjazd stał się nową manifestacją ruchu ludowego w odrodzonej Polsce. Zaznaczyć wypada, że sprawa piśmiennictwa chłopskiego jest b. żywotna, tym więcej, że ma ono swoją tradycję, jak i znaczny dorobek kulturalny jako swoisty wkład do ogólnej skarbnicy kultury narodowej.

Jak ciężkie położenie i możliwości twórczę dla pisarzy chłopskich były przed wojną, każdy z nas wie. Mimo to pisarze chłopscy zdali egzamin i mają prawo do życia. Teraz pisarz chłopski winien stać się pisarzem bezprzymiotnikowym. Przede wszystkim jednak należy umożliwić debiut nowym piórom chłopskim. Okazuje się więc potrzeba stworzenia chłopskiego pisma literackiego. Wtedy bowiem, pisarz chłopski będzie mógł bez przeszkód zaszczepiać kulturę i upowszechniać w szerokich masach chłopskich. Jest to nie tylko obowiązkiem dzisiejszej demokratycznej Polski, ale i nakazem chwili!

JAPONIA kapituluje po gwałtownych atakach powietrznych (bomby atomowe), oraz po wypowiedzeniu wojny Japonii przez ZSRR, czym zadokumentował Związek Radziecki swą jedność z aliantami.

KRONIKA ŚWIETLICOWA

Świetlica Fabryki „Solvay" w Borku Fałęckim. W niedzielę, dnia 5 sierpnia br. staraniem Komitetów Dzielnicowych PPR i PPS odbyła się w Świetlicy Fabryki „Solvay" Wielka Zabawa Ludowa połączona z programem artystycznym, z której dochód przeznaczony był na Fundusz Odbudowy Warszawy. W programie artystycznym poza przemówieniami przedstawicieli robotników, partyj z ob. Gołębiowskim na czele, oraz przemówieniem przedstawiciela stacjonującej tu jednostki Wojska Radzieckiego, wystąpił Zespół Krakowskiego Międzyorganizacyjnego Teatru Robotniczego im. Ignacego Fika z współudziałem znanego i niezrównanego gawędziarza w gwarze góralskiej dyr. M. Mikuty. W programie poza cieszącymi się specjalnymi względami publiczności gadkami góralskimi, były dwie recytacje solowe, występ z grą na cytrze ob. M. Kępy, oraz tańce ludowe układu prof. J. Jarzynówny i instr. K. Grędy.

Zakład Czyszczenia Miasta w Krakowie przy ul. Barskiej 12, obchodził uroczyście otwarcie świetlicy w dn. 7 lipca br. Na uroczystość tę przybyli prez. miasta St. Wolas, wiceprezydenci St. Dziwlik, Wł. Firla, inż. Eug. Tor, przedstawiciele Woj. Urz. Informacji i Propagandy, Związków Zawodowych, partii politycznych oraz innych zakładów pracy. Po przywitaniu gości przez dyr. Zakładu Czyszczenia Miasta inż. Wojciechowskiego, który przede wszystkim prez. Wolasowi złożył podziękowanie za najdalej idącą pomoc w doprowadzeniu do otwarcia tej świetlicy, przemówił prez. Wolas, podkreślając wartości, jakie wnosi życie świetlicowe dla robotników i pracowników. Po przemówieniach innych i całej oficjalnej części najmilej wypadła druga część uroczystości, wspólna herbatka. Bezpośrednie, serdeczne zetknięcie się pracowników z przełożonymi, swobodna wymiana wspólnych radości i trosk pozostawiła jak najkorzystniejsze wrażenie na wszystkich uczestnikach.

W świetlicy fabryki Zieleniewskiego odbyło się w dniu 17 lipca pożegnalne przyjęcie przez pracowników fabryki grupy budowlanej Armii Czerwonej, odjeżdżającej na inny odcinek pracy, która pracowała po oswobodzeniu Krakowa przy odbudowie zniszczonych mostów. Przeszło półroczna ścisła współpraca pracowników fabryki z ich kolegami po fachu, pełniącymi służbę w mundurach żołnierskich pozostawiła dla obu stron jak najmilsze wspomnienia. Toteż żegnano się z żalem i bardzo serdecznie.

Podobne pożegnanie miało miejsce w świetlicy Monopolu Spirytusowego przy ul. Fabrycznej 13.



Świetlice

W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

POWIAT GORLICE.

Głód czytelnictwa zostaje powoli zaspakajany, gdyż biblioteki, po zebraniu odpowiedniej ilości książek zaczynają je pożyczać. Dużą ruchliwość wykazują sportowcy organizując zawody międzyświetlicowe.

POWIAT TARNOW

Prócz 17 świetlic w różnych miasteczkach powiatu tarnowskiego otwarte zostały ostatnio 4 świetlice gromadzkie. Powstały też 3 Domy Kultury. Urządzane są poranki literackie, imprezy artystyczne, np. „Świat pieśni polskiej", „Dni Morza", „Ziemie Zachodnie", oraz coraz więcej twórcza młodzież urządziła wieczór autorski.

TARNÓW

Dyrekcja Okręgowego Zakładu Elektrycznego w Tarnowie (skrót OZET) oddała do użytku swoich pracowników lokale na Świetlice w Stalowej Woli i Tarnowie.

Uroczyste otwarcie Świetlicy w Tarnowie odbyło się dnia 17 czerwca 1945 r. przy udziale miejscowych władz.

Przy świetlicy został zorganizowany chór, kółko dramatyczne, orkiestra. Świetlica rozwija swą akcję coraz szerzej, urządzając imprezy rozrywkowe, organizując wycieczki i gromadząc pracowników chcących posłuchać radia, przeczytać gazety, wziąć udział w referatach i odczytach dyskusyjnych na tematy aktualne i ogólnokształcące.

W najbliższym czasie są projektowane oprócz imprez teatralnych serie odczytów z zakresu muzyki, sztuki, literatury, historii i geografii.

POWIAT NOWY TARG

Miasta Nowy Targ oraz Krościenko uruchomiły już Domy Kultury. W Nowym Targu z nowych świetlic otwarto świetlice Miejskiej, oraz Powiatowej Milicji Obywatelskiej.

Logogryf

(ul. Mir)



W podaną obok figurę wpisać 9 siedmioliterowych wyrazów o poniższym znaczeniu. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów (oznaczone krzyżykami), czytane z góry na dół, dadzą nam tytuł pewnego krakowskiego dwutygodnika.

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę górskie. 2. Czas przejściowy między dniem a nocą. 3. Lewy dopływ Wisły. 4. Człowiek dbający o piękno. 5. Rodzaj przemysłu. 6. Kompozytor rosyjski z 19 wieku. 7. Pewna sprawa, korzyść. 8. Krużganek pod dachem w domach tureckich. 9. Niespodziewane działanie zaczepne, napad.

SWIETLICOWCY MÓWIĄ

Chętnie odwiedzam naszą świetlicę

Chętne odwiedzam naszą świetlicę. Najwięcej korzystam z najmilszej rozrywki tj. szachów. Przynosi mi ona znakomity wypoczynek po mej pracy. Pracuję w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie jako konserwator aparatów roentgenowskich i fizykoterapii. Wykonując me zajęcie zdaję sobie bardzo dobrze sprawę z roli i znaczenia tych aparatów dla zdrowia naszego społeczeństwa. Szczególniej dziś, gdy nasz naród po tylolet niej okupacji wycieńczony jest tak silnie, skłonny do zapadania na gruźlicę i różne reumatyczne schorzenia. To też czuwam nad nimi z największą pieczołowitością. W naszym zakładzie mamy 2 aparaty diagnostyczne roentgenowskie, z czego jeden w oddziele głównym a jeden w Podgórzu. A przydałoby się jeszcze parę, gdy napływ chorych do prześwietleń i naświetlań jest olbrzymi; żołnierze polscy, sowieccy, ludność cywilna wykazują tyle niedomagań, wymagających leczenia tymi aparatami, a technicznie przy tak małym stanie jest to nie do przeprowadzenia. Jak wszędzie tak i u nas Niemcy zrabowali parę aparatów, bez których mamy tak wielką lukę. Podobno aparaty te są gdzieś na Śląsku. Chciałbym je jeszcze zobaczyć. Z przyjemnością zabrałbym się do doprowadzenia ich do porządku dla dobra społecznego i naszego Państwa.

Józef Gałka

Audycje radiowe dla świetlic

W ramach radiowego kącika Działu Świetlicowego Urzędu Informacji i Propagandy Krakowie, zorganizował Dom Kultury w Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. w dniu 4 sierpnia 1945 w czasie od 18.45 do 19.15 **audycję słowno-muzyczną w oprac. Mariana Mikuty pt. „Z gruzów powstaniesz wspaniała...“**, opartą na drukowanym przez nas montażu inscenizacyjno-recytacyjnym. Audycję wykonał **Zespół Krakowskiego Międzyorganizacyjnego Teatru Robotniczego im. Ignacego Fika.** Wykonawcami byli Ob. Ob.: Bużek Ludwika, Gądek Irena, Patrycy Eugenia, Wiglusz Kazimiera, Kozień Władysław. Mikuta Marian, Pacułt Kazimierz, Tomaszewski Józef i Wyspiański Bolesław. Muzyczna ilustracja Stanisława Gajdeczki. Reżyserował **dyr. Marian Mikuta.**

Świetlice winny zainteresować się **Kącikiem Radiowym Działu Świetlicowego,** którego **audycje są nadawane dnia 4, 14 i 24 każdego miesiąca.** Godzinę audycji podaje drukowany w prasie program Rozgłośni Krakowskiej Polskiego Radia. **Zespoły świetlicowe chcące wystąpić przed mikrofonem radiowym** z obrazkami swego życia świetlicowego, bądź też ze słuchowiskami wiążącymi się z aktualnym życiem i pracą świetlic, muszą nadsyłać odpowiednie wnioski na piśmie z podaniem ogólnego planu proponowanej audycji, przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem, w którym chciałyby audycję odbyć. Wnioski te należy nadsyłać do **Domu Kultury w Krakowie, ul. Dunajewskiego 1/I p.**

Przykładowo podajemy, że tematem audycji może być powtórzenie jakiejś ciekawej - wieczornicy świetlicowej, która odbyła się już w świetlicy, koncert zespołu chóralnego lub muzycznego zorganizowanego w świetlicy, reportaż z tego, w jaki sposób świetlica powstała i jak życie w niej narasta itp.

A zatem czekamy na Wasze zgłoszenia!

Z. W.

Posady do objęcia

Firma Cegielski w Poznaniu ulica Górna Wilda Nr 136, poszukuje 15 inżynierów-mechaników, 80 techników-mechaników, 55 rysowników-kreślarzy i 100 rzemieślników maszynowych (frezerów i tokarzy).

Pożądani pracownicy młodzi. Warunki b. dobre do omówienia na miejscu z ob. dyrektorem Daniszewskim, lub ob. dyrektorem Lutosławskim.

Kandydaci mogą także składać oferty pisemne, zaznaczając w adresie „na ręce ob. dyrektora Daniszewskiego“.

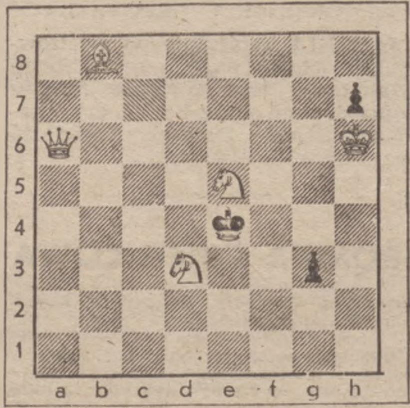
Co się tyczy inżynierów-mechaników, to pożądani m. in. inżynierowie warsztatowi, lub konstruktorzy na obrabiarki.



ZADANIE

S. CLAUSEN

2 nagroda na turnieju szwedzkiego związku szachistów 1930 r.



Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie końcówki Selesniewa z Nr 4

1. g7, c2 2. Wc4, W×c4
3. g8H, c1H 4. Hc4, Hc4, pat
jeśli 4. Hg8? to 4... Wf4
jeśli 3... Wc5 to 4. kb4, c1H
5. Hf8
jeśli 3... c1W, 4. Hf7
jeśli 2. Wf4?, ke2 3. Wf8, c1H
jeśli 2. g8H?, W×g8 3. Wc4, Wg 2

Rozwiązanie końcówki z Nr 5

Białe mogły wygrać partię w następujący sposób:

1. kd5, Wa5 2. kc4, Wa4+
3. kc4, Wa4+ 4. kb3, Wa3
5. kc2, Wc3+ 6. kb2 itd.

Po konferencji w Poczdamie



Reakcjonista: „Cóżem ja uczynił?!“

KĄCIK SPORTOWY

Sport masowy

Sprawa sportu masowego, o której tak dużo mówi się i pisze od chwili ożywienia się życia sportowego, po wyrzuceniu okupanta niemieckiego z naszego kraju, nie jest rozumiana odpowiednio. Dotyczy to tak czynnych sportowców, jak i działaczy, oraz nawet i tych, którzy dotychczas nic, lub nie wiele ze sportem mieli do czynienia. Czynni sportowcy oraz ci którzy stoją na czele klubów czy związków sportowych zdają się w większości kroczyć jeszcze po ścieżkach, jakimi szli przed wojną. A ci, którzy stali zdala od życia sportowego, patrzą na zajmujących się sportem jak na ludzi o niezbyt wysokiej kulturze, czy umysłowości. A wszyscy obywatele państwa powinni zrozumieć że sport, a szczególniej sport masowy, sport uprawiany przez jeśli nie wszystkich obywateli, to przez większość, jest **tak samo ważną racją społeczno-państwową, jak sprawa szkolna.** Musimy zdać sobie sprawę z tego, iż siła naszego państwa zależeć będzie od wartości nas samych. A wartość nasza leży tak w opanowaniu kultury umysłowej i wyrobieniu moralnym, jak i w tężyźnie i zdrowiu naszego ciała. Niedocenienie, lub przecenienie znaczenia jednego z tych czynników obniża naszą wartość, a przez to osłabia nasze państwo.

Przez rzucenie hasła **„sport masowy“,** wzywa się wszystkich, by po sześciu latach niewoli wyszli na boiska i tereny sportowe, by przez ruch, słońce i powietrze poprawili stan swego zdrowia. Przez sport masowy muszą zrozumieć sportowcy, jak i działacze, że troska o zdrowie obywatela, to zwracanie uwagi przede wszystkim na jego harmonijny rozwój fizyczny. To opieka nie tylko nad tymi sportowcami, którzy wykazując szybciej lepsze opanowanie jakiejś gałęzi sportu są wabikiem dla publiczności. Jednakowo troskliwa opieka nad wszystkimi członkami organizacji sportowej musi przeniknąć umysły i serca organizatorów i działaczy. Nie interes klubu, nie interes osobisty, ale tylko społeczny powinien kierować wszystkimi poczynianiami pracujących na terenie sportu.

W najbliższym czasie różne trudności, przede wszystkim brak terenów sportowych, fachowych instruktorów, różne przestarzałe nawyki, a nawet niejednokrotnie zła wola tych, którymi nie kieruje myśl pracy dla dobra drugich, będą stwarzały dużą przeszkodę w realizacji tego naczelnego hasła — sport masowy. Ale życie powoli powraca do normy i trudności powyższe zaczną powoli znikać. Powstaną w miastach i po wsiach nowoczesne boiska, z urządzeniami, które pozwolą każdem po pracy nabrać sił i znaleźć odpoczynek.

Dotychczas inicjatywa społeczna kierowała w Polsce posunięciami życia sportowego. Ostatnio dochodzą wiadomości, iż czynniki rządowe zamierzają utworzyć najwyższy urząd wychowania fizycznego i sportu oraz przysposobienia wojskowego. Jest to widomy znak, iż życie wraca do zupełnie normalnego stanu i państwo nasze po uregulowaniu pierwszych najważniejszych zagadnień państwowo-społecznych przystępuje do załatwienia zagadnienia sportu.

t.

Gospodarstwa do objęcia

Zagrody po Łemkach. Wskutek przesiedlenia Łemków z Podkarpacia na Wschód, wiele gospodarstw rolnych w tym rejonie pozostało wolnych i czeka na nowych gospodarzy. A więc Krynica-Zdrój ma po Łemkach 185 gospodarstw rolnych, względnie will; Krynica-wieś — 384 gospodarstwa rolne. Słotwina zaś — 85 gospodarstw rolnych.

Opróżnione zagrody po Łemkach obsadzono już częściowo repatriantami ze Wschodu — częściowo zaś przydziela się polskiej ludności tubylczej.

Większość jednak gospodarstw jest jeszcze nieobsadzona. Pozostawione grunta będą komasowane przez tamtejszy Urząd Ziemski — i w trybie reformy rolnej, jako 5 ha działki, przydzielanę ludności wiejskiej.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. tel. 565-58. Drukarnia Narodowa w Krakowie
M-039011